

INGA B. KUŹMA
JOANNA SADOWSKA
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Łódzki

ŁÓDZCY NIEMCY – FRAGMENT PEJZAŻU „ZIEMI OBIECANEJ”. PROBLEMY BADAWCZE¹

KONTEKST BADAŃ

Materiały zaprezentowane w tekście pochodzą z badań, jakie prowadził zespół etnologów² w latach 2009–2010 w ramach tematu wskazanego w konkursie Urzędu Miasta Łodzi. Był to temat „Społeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku”. Po rozstrzygnięciu konkursu, w grupie badawczej powołanej do realizacji tematu, oprócz etnologów znalazły się także dwa inne zespoły – geografów oraz historyków z niemcoznawcami.

Badania te były znaczące z kilku powodów. Jednym z nich jest wyraźne wskazanie przez poprzednie władze miasta obszarów godnych zainteresowania z ich punktu widzenia. Była to władza jeszcze sprzed zmiany, kiedy na początku 2010 roku mieszkańcy Łodzi odwołali w referendum ówczesnego prezydenta miasta – Jerzego Kropiwnickiego, m.in. inicjatora współpracy z uczelniami wyższymi w mieście i szeregu konkursów na badania zamawiane, skierowane także do nauk społecznych i humanistycznych. Tematy proponowane w konkursach ukazywały, jak władarze miasta wyobrażali sobie wówczas nie tylko powinności i pożytek z naukowców działających na terenie miasta i regionu, lecz także czym jest miasto i na co warto zwrócić w nim uwagę. Odrębną kwestią pozostaje zagadnienie rozwoju współpracy między urzędnikami i naukowcami. Można wskazać na jedną podstawową korzyść – odnoszą ją naukowcy, którzy czerpią z tej puli środki na realizację zamierzeń badawczych, lecz władze wybierają taki model współzystencji, w którym pełnią rolę wyłącznie dysponenta funduszy. Nie wykorzystują raportów naukowych w swoich późniejszych działaniach, mimo że prace odnoszą się do palących problemów miasta lub do białych plam wskazanych przez specjalistów – zaakceptowanych przez urząd, który finansuje te projekty ze środków publicznych.

¹ Część materiałów z badań, jak i refleksji, wniosków i sformułowań, były przez nas użyte w: Kuźma 2010, Sadowska 2010.

² Oprócz nas – autorek tego artykułu, także dr Beata Wasilewska-Klamka i mgr Agnieszka Iwaszkiewicz. Pieczę nad grupą etnologiczną sprawował prof. Andrzej Lech (patrz Lech, Rykała, Radziszewska 2010).

Tamten okres, wieńczący prezydenturę Kropiwnickiego, naznaczony był przez swoistą politykę pamięci. Jak pisał Sławomir Kaprański na temat związków między pamięcią, przestrzenią i tożsamością, społeczności w różny sposób zachowują się wobec swojego dziedzictwa i zarazem teraźniejszości: mogą wymyślać się na nowo lub manipulować przestrzenią, by zmaterializować w niej swoje wyobrażenie o przeszłości i/lub o swojej teraźniejszości. Mogą ujawnić się także – jak określił autor – „szperacze”, którzy drążą zastaną (bądź zaprojektowaną) rzeczywistość, poszukując zatartych śladów innych tożsamości i pamięci, wypchniętych na margines „oficjalnej symboliki” (Kaprański 2011, s. 55).

Polityka pamięci uprawiana w Łodzi do 2010 roku, dotyczyła przede wszystkim historii najnowszej Żydów – głównie okresu, kiedy istniało Litzmannstadt Ghetto i doszło do eksterminacji Żydów, a także czasu współżycia różnych grup narodowościowych i wyznaniowych w czasie przedwojennym. Jednak nie był to jedyny obszar objęty działaniami łódzkiej polityki pamięci. Na pierwszy plan wysuwało się – traktowane jako „naturalne” – dziedzictwo wielokulturowej Łodzi, gdzie za mitotwórczy przewodnik po mieście można uznać „Ziemie obiecane” Władysława Reymonta. Przyglądając się interpretacjom, jakim jest ona poddawana w lokalnym dyskursie publicznym (patrz np. Kielak 2003, s. 138–142), należałoby szukać w niej mitu założycielskiego współczesnego obrazu Łodzi: miasta dialogu, wielokulturowego, będącego tygłem kultur. Prezentują go na zewnątrz i także na potrzeby mieszkańców, władze miasta i niektóre organizacje kulturalne czy NGO. W ten sposób „czytany” jest „język” Łodzi (patrz Toporow 2000).

Kolejnym powodem, jaki wydaje się nam istotny i który wpłynął na przebieg badań, była możliwość dotarcia do współczesnych mniejszości wskazanych w temacie grantu, szczególnie do osób o korzeniach niemieckich wywodzących się z łódzkich Niemców (ich rodziny osiedlały się w Łodzi od początku rozkwitu industrializacji, włącznie z okresem powstawania pierwszych manufaktur, wcześniejszych od fabryk *sensu stricto*). Należałoby jednak to zdanie potraktować jako podstawowe pytanie problemowe, które można rozbić na kwestie szczegółowe. Pierwsza z nich brzmiałaby: czy i jak istnieją w mieście potomkowie historycznej mniejszości – budowniczych miasta? Określenie to brzmi patetycznie tylko z pozoru, ponieważ przekładając je na konkret terenowy, pozostała w mieście architektura – industrialna i reprezentacyjna – w dużej mierze składa się z materialnego dziedzictwa łódzkich Niemców. Druga kwestia szczegółowa traktowałaby o tym, na ile udało się nam dotrzeć do potomków Niemców łódzkich i z jakim efektem? Trzeci problem wiązałby się zaś ze stosunkiem mieszkańców Łodzi do tej grupy narodowej, a dokładniej: jaki kształt przybrała pamięć i wiedza na ich temat w świadomości łódzian nie-Niemców?

Proponujemy zatem, aby artykuł potraktować – z jednej strony – jako raport z terenu i szczególną diagnozę stanu kulturowego grupy łódzkich Niemców (także w oczach innych mieszkańców miasta), a jest to grupa, która według interpretatorów mitycznego *genius loci* Łodzi, silnie naznaczyła wyobrażenie o mieście. Zaś z drugiej strony – jako tekst wiążący się z metodologią badań. Uprzedzając, odpowiedzi nie będą jasne i definitywne z wyjątkiem ostatniej kwestii dotyczącej stanu wiedzy

i świadomości Łodzian na temat Niemców i ich potomków. Ze względu na zarysowaną przez nas poniżej sytuację istniejącą w mieście, pozornie sprzyjającą budowaniu owej wiedzy, konkluzja na temat stanu świadomości Łodzian może jawić się jako paradoks. Brak jasności będzie towarzyszył głównie próbie określenia sytuacji panującej w zbiorowości potomków mniejszości niemieckiej i względem prowadzenia badań, które są uzależnione od środowiska, w jakim usiłuje się je wykonać. Jak pisze bowiem Viktor W. Turner, „wszystko testowane jest na jego *ja* [badacza, antropologa], wszystkiego, co obserwuje, uczy się na własnej skórze” (Turner 2011, s. 43).

Pragniemy w tym miejscu poczynić zastrzeżenie, że obecny czasami w naszej wypowiedzi bardziej emocjonalny ton, choć generalnie powściągnany, jest dodatkowym „efektem dodanym” badań. Również i z tego powodu podtrzymujemy propozycję, by na przedstawiany tekst patrzeć z punktu widzenia metodologii badań. Badania prowadziłyśmy we własnym mieście, na terenie pozornie znanym i pozornie oswojonym, co w pewnym stopniu badania obaliły. Rzeczywistość odkrywana podczas naszych działań wymykała się kliszom i autostereotypom na temat Łodzi, jakie funkcjonują w mieście (na ten dyskurs – jako mieszkanki Łodzi – byliśmy wystawione od lat i także on nas ukształtował). Teren, wydobywany spod owych prawd popularnych, dostarczał materiału – jak się nam wydawało – pomocnego np. w późniejszym urealnieniu pewnych działań czy komunikatów publicznych formułowanych przez władzy czy inne instytucje, jakie kształtują publiczny wizerunek miasta (także dla potrzeb wewnętrznych). Jednak mimo tego, że badania miały wyraźny charakter zamówienia publicznego, ten aspekt ich „użyteczności” nie został podjęty przez decydentów czy innych. Drugim powodem rodzenia się w nas niektórych emocji związanych z procesem badawczym, była sytuacja panująca w samej grupie badanych, o czym dalej.

Z powodu powszechności tych niezbyt dobrych uczuć (identyfikowanych najczęściej jako frustracja), wkrótce przestałyśmy je „przeżywać”, a zaczęłyśmy z pełną świadomością traktować jako integralny element sytuacji badawczej, w jakiej się znalazłyśmy.

Frustracja pozornie może wydawać się uczuciem niepotrzebnym. W naszym przypadku była wyrazem bardzo ciekawego problemu metodycznego, to znaczy: jak prowadzić badania w zasadzie niemożliwe do odbycia. Powodem takiej diagnozy, była – po pierwsze – hermetyczność środowiska wybranego do badań, które rozbite jest dodatkowo na dwie frakcje. Pierwsza z nich reprezentowana jest w zasadzie przez jedną osobę, która mówi o grupie oraz o sobie samej używając liczby mnogiej „my” (mając na myśli Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne, dalej jako skrót: NTKS). Zatem: „*my* nie zgadzamy się na rozmowy i na spotkania”, „*my* uważamy, że są niepotrzebne, przyniosą szkody, to będzie kłamstwo”. Mimo wszystko, niektórzy zgodzili się na wywiad. Były to osoby reprezentujące raczej drugą frakcję lub kiedyś związane z organizacją, na której czele stoi przewodnicząca NTKS. Co więcej, podział, jaki istnieje w środowisku potomków łódzkich Niemców, w oczach obserwatora zewnętrznego może się wiązać z rozdziałem religijnym: część potomków jest ewangelikami reformowanymi (luteranami), a inna część – nie. Obie grupy nie mają obecnie ze sobą wiele wspólnego, jak nam się wydaje: nie odkryłyśmy zbyt

wielu ogniw, jakie by ich spajały, lecz być może z powodu braku kontaktu z większością nie-ewangelicką, nie znamy jakichś faktów. Różne wyznania są zatem raczej pozornym powodem podziału lub braku kontaktu. Niewątpliwie, ze względu na tradycje życia grupowego istniejące w parafii ewangelickiej, grupa wiernych o tym samym pochodzeniu, prowadzi życie w mini-wspólnocie, gdzie regularnie się spotyka i wspiera się nawzajem. Takiego zaplecza kulturowego nie udało się nam odkryć w przypadku nie-ewangelików, którzy być może swoją chęć czy potrzebę bycia w niemieckiej wspólnocie losu, realizują w zupełnie inny sposób i którym wystarcza prawdopodobnie bardziej doraźny kontakt – oparty o inne cele, jakie realizuje jednak NTKS. Jednakże kwestia różnych wyznań w całej grupie jest dalekim echem polaryzacji i dyskusji z lat 1930., jakie miały miejsce w kościele ewangelickim w Łodzi i dotyczyły wzmocnienia związków z kulturą niemiecką a wzmocnienia więzi z kulturą polską³. Ów wewnętrzny konflikt i ówczesne dyskusje rzucone na tło II wojny światowej i drastycznej zmiany w kontaktach polsko-niemieckich w ogóle, do tej pory naznaczają silnie stosunek wspólnoty luterańskiej do wszelkich badaczy, którzy się nią interesują, szczególnie tym fragmentem historii lokalnej. Wyjaśniał to nam śp. bp Mieczysław Cieślar – poprzedni opiekun duchowy i administracyjny parafii ewangelickiej św. Mateusza. Spotkałyśmy się z nim, kiedy nie wyraził zgody, by członków niemieckojęzycznego koła biblijnego pytać o ich poczucie narodowej tożsamości. Ostatecznie, po rozmowie, zatwierdził to pytanie. Swoje obiekcje tłumaczył w ten sposób, iż wśród jego parafian znajdują się, rzecz jasna, osoby o korzeniach niemieckich i chcą one pielęgnować swoją duchowość posługując się w tym celu, raz na jakiś czas – na terenie parafii, w ramach koła biblijnego – językiem niemieckim. Nie oznacza to jednak, że w parafii istnieje podział na grupy narodowościowe lub – co mogłoby być jeszcze gorsze dla życia tej wspólnoty i jej odbioru na zewnątrz – nie znaczy to także, że parafia jest niemiecka. Parafia jest całością, a ze względu na przeszłość skupia dość zróżnicowaną narodowościowo grupę. Kościół nie może jednak dopuścić do sytuacji, by coś zantagonizowało wspólnotę, jak bywało już niegdyś i to w wyniku opisów naukowych dotyczących przeszłości ewangelików łódzkich (kiedy zwracano uwagę na wspomniany konflikt między grupą pro-polską i pro-niemiecką). W każdym razie, reakcje części członków społeczności luteran łódzkich na zainteresowanie naukowe i upublicznianie wiedzy na temat rzeczywistości przed- i powojennej ich kościoła, cechowały się wycofaniem z kontaktu. Można zrozumieć te odczucia. Nie mają one nic wspólnego z chęcią ukrycia czegoś czy z lękiem przed ujawnieniem „prawdy”. Wiążą się ze świadomością, jak łatwo budzą się „upiory” przeszłości wojennej i tuż powojennej, gdzie najpierw ludność narodowości polskiej była terroryzowana przez nazistów, a osoby pochodzenia niemieckiego nie były zagrożone głodem i wywózką, następnie zaś to one stały się ofiarami zbiorowej i politycznej zemsty za nazizm,

³ Problem ten został wnikliwie opisany m.in. przez Bronisławę Kopczyńską-Jaworską po badaniach ewangelickiej mniejszości w Łodzi, prowadzonych wraz z Krzysztofem Woźniakiem w latach 1990. (Kopczyńska-Jaworska, Woźniak 2002; szczególnie rozdział pt. „Ewangelicy – Polacy i ich organizacje”, s. 61–86).

wojnę i okupację. Jeśli można dokonać tak niebezpiecznego zabiegu, jak typologia ofiar, to ci Niemcy i Niemki łódzcy⁴, którzy przetrwali okres powojenny i pozostali w Polsce, nie odczuli społecznego, historycznego i politycznego przyzwolenia – aż do czasów współczesnych (?) – by wypowiedzieć swój los. Jest to los ofiar, które płaciły za nieswoje winy przez całe życie (będąc najczęściej w tej epoce kilku- i kilkunastoletnimi dziećmi), zatem przez wszystkie lata powojenne nie zostali uznani za ofiary. Dziś wypowiadają traumę nie tylko własną, ale też cudzą – mówią w imieniu swoich rodziców i dziadków, szczególnie matek i babek.

Do wzmocnienia odczuwanych przez nas odczuć przyczyniła się zatem wiedza na temat tamtych prześladowań i ich skutków. Wcześniej docierały do nas – mieszkanki Łodzi – niezbyt szczegółowe wzmianki o powojennym obozie dla Niemców (na łódzkiej Sikawie) oraz o egzekucjach i krzywdach, jakie wobec nich stosowali dawni polscy sąsiedzi lub obcy. W tej sytuacji rodził się w nas szereg wątpliwości: jak mówić o krzywdzie i prześladowaniu, gdy ktoś zgodził się je przed nami wypowiedzieć? Czy naprawdę ich głos będzie usłyszany? Co odbiorcy usłyszą w tym głosie? Czy dlatego, że jest wypowiadany przez potomków Niemców (lecz łódzkich, więc związanych silnie z tym miastem – ich *Heimatem*), nie będzie dalej zignorowany lub odrzucony? Obawy się sprawdziły – historia z jednej strony tak bolesna, a z drugiej – zmuszająca do przemyślenia na nowo sensu słów „oprawca” i „ofiara” ze względu na lokalny kontekst, przeminęła bez echa na miejscowym forum. Lecz podnoszą się głosy samych Niemców łódzkich, jak ostatnio wydane wspomnienia z okresu wojennego i powojennego autorstwa Beno Krolla i Anity Fritsche ze wstępem Krzysztofa Woźniaka (Fritsche, Kroll 2010), gdzie szczegółowo opisana jest głównie gehenna kobiet i ich dzieci na przykładzie jednej rodziny i jej znajomych.

Innym źródłem frustracji był powód kompletnie nieracjonalny. Było to poczucie, iż badania przyszły za późno: osoby najbardziej zaangażowane w życie swoich grup oraz wywodzące się w pierwszej linii z rodzin łódzkich Niemców albo już nie żyją albo mają obecnie średnio siedemdziesiąt do osiemdziesięciu kilku lat i jest ich kilkanaścioro, rozproszeni są także po okolicznych miejscowościach podłódzkich. Często nie wychodzą już z domu z powodu wieku i chorób, niektórzy z nich są nadal niemieckojęzyczni (a nawet wyłącznie niemieckojęzyczni, jak znana nam – niestety tylko z opowieści świadka, ponieważ sama nie wyraziła zgody na rozmowę – jedna z kobiet, mieszkająca pod Łodzią). Towarzyszyła nam świadomość, iż ludzie ci odchodzą. Odchodzi także w niepamięć specyficzna odmiana języka niemieckiego – „Lodz Deutsche”:

Ten Lodza Deutsche to ma takie naleciałości polskie, żydowskie ma w sobie [...]. Takie końcówki polskie są. Jak był taki rzeźnik Sawicki na Zgierskiej, to po polsku się mówiło u Sawickiego, a Niemcy Wan Sawickis. [...] Albo die serdelken, to serdelki, to jest polskie słowo. Die serdelken to jest takie łódzkie. Albo die szpinken, szpinky, spinki. To takie przykłady. [...]

– *Mówi Pani, że to taki kuchenny język?*

– *Ja to tak nazywam, to moje określenie [...]* [wywiad z 20.02.2010 – archiwum autorek].

⁴ Dotarliśmy przede wszystkim do historii życia Niemek, ponieważ to one zostały w mieście z dziećmi, a ich mężowie, ojcowie i bracia ginęli na wojnie, potem w obozach pracy. Niemki również były prześladowane, skazywane na roboty, niektóre nie wracały do domów – ginęły w warunkach obozowych.

Z drugiej strony ów język powraca, ale już w momencie odejścia:

[...] taka E. Wylew, w szpitalu łąduje. Dzwoni do mnie sąsiadka – musi pani przyjść, bo E. tylko po niemiecku mówi. Poszłam, a ona tylko po niemiecku pojedyncze słowa. W lutym miała wylew, w marcu zmarła. Druga, W.M. też z wylewem, w X. w szpitalu, nawet czaszkę jej otwierali, ona jeszcze jest przy zdrowych zmysłach, ale nieraz gada od rzeczy. Jest w domu opieki w Y. w tej chwili i też ni stąd ni zowąd super zaczęła mówić po niemiecku w tym szpitalu. Córka mówi, że musi po niemiecku gadać, a ja mówię, to niech Pani jej powie. Tak zaczęła mówić płynnie, że nawet gdy z nami była, tak nie mówiła płynnie, jak w szpitalu, w tym łóżku. To jest tak zakorzenione, ta Mutterspreche, że nie można tak wyrwać sobie. To jest uśpione, uśpione [wywiad z 20.02.2010 – archiwum auterek].

Nasuwa się oczywista konkluzja: pewien fragment dawnej Łodzi nieodwracalnie odchodzi lub już odszedł, co wynika nie tylko z naturalnej zstępowności pokoleń i procesów asymilacyjnych coraz młodszych generacji, ale jest również skutkiem polityki (w tym asymilacji wymuszonej). W założeniu miały to być badania pomocne w konstruowaniu bardziej realnej polityki historycznej i kulturowej miasta oraz regionu. Tak interpretowaliśmy zamiar władz miasta, lecz nie czułyśmy się ani adwokatami (czy zakładniczkami) władz ani interesów grupy badanej, choć ujawniłyśmy przestrzeń wypełnioną poczuciem krzywdy i rozgoryczenia. Czy jednak to na nas spoczywa ciężar naprawy krzywd? Niejednokrotnie tak się czułyśmy. Stąd tak można również odebrać prezentowany tekst – jako wpuszczenie w przestrzeń dyskursu nauki szczególnej, jaką jest etnologia/antropologia, głosu odrzuconych. Poza tym przedstawiciele tej grupy sami wypowiadają swoją traumę, jak Kroll czy inni – publikujący na łamach niemieckojęzycznych periodyków wydawanych w Niemczech przez ziomkostwo łódzkie, lecz z racji bariery językowej nie są one dostępne szerszemu odbiorcy (oprócz publikacji Krolla). Teksty te mają charakter wewnątrzgrupowy. Opowieści o losach byłych łódzian niemieckiego pochodzenia, obecnie osiadłych w Niemczech, krążą w tej grupie i budują wyobrażenie o jej losie zbiorowym, dają sobie nawzajem wsparcie. Z drugiej strony, przyczyniają się do hermetyzmu grupy.

Zatem badania – spóźnione i pozornie zakończone „sukcesem” (wywiadami) – miały szansę zapełnić białą plamę na mapie pamięci Łodzi. Wiedza ta nie została w naszym odczuciu zaabsorbowana. Dotknięcie pamięci złożonej z ran nadal niezabliźnionych, pokazało wagę publicznych gestów, które w przestrzeni społecznej w sposób symboliczny spełniają funkcję zadośćuczynienia, uznania, przyznania racji, zauważenia. W tym zaś przypadku, pamięć pozostaje nadal ukryta w sferze prywatnej, a przestrzeń nauki choć pomocna, wydaje się być za mało nośna, by dokonać tego rodzaju symbolicznej rekompensaty. Rozmówcom zaś ciągle towarzyszy lęk przed przeszłością.

Z ILU KULTUR SKŁADA SIĘ ŁÓDŹ? PRAKTYKA MITU WIELOKULTUROWEJ ŁÓDZI

Jest bardzo niewiele badań dotyczących aktualnej kondycji poszczególnych grup wyznaniowych i narodowościowych w Łodzi (tradycyjnych mniejszości łódzkich). Kompleksowa etnologiczna praca na ten temat pochodzi z 2002 roku i jest to efekt

prac badawczych, którymi kierowała Bronisława Kopczyńska-Jaworska. Grant ten dotyczył społeczności łódzkich luteran (Kopczyńska-Jaworska, Woźniak 2002). Inne badania – z ostatniego okresu – pochodzą z tego samego konkursu, co nasze działania: drugi temat, który był opracowywany równoległe z naszym, lecz przez innych specjalistów, wiązał się z opisem pejzażu religijnego Łodzi. Obraz Łodzi wielokulturowej w znaczeniu miasta czterech kultur (co samo w sobie jest bardzo dyskusyjne⁵), jest zatem pewną kliszą – obrazem zastygłym, rzadko podważanym czy dekonstruowanym, a wywodzi się ze szczególnie odczytanej przeszłości. Najwięcej pracy temu zagadnieniu poświęcają bowiem historycy lokalni.

W potocznej świadomości, nazwa Łódź wywołuje skojarzenia ze wspomnianymi już: „tygłem kulturowym” czy „kultur”, „wielokulturowością”, „dialogiem międzykulturowym”. Odwołując się do sensu wielokulturowości (bardzo bogatego w znaczenia i ustalenia, których nie będziemy tu jednak odtwarzać), skupimy się na jego funkcjonalnym wymiarze zaproponowanym przez Janusza Muchę (za: Czerniejewska 2008).

Wyodrębnił on trzy płaszczyzny postrzegania wielokulturowości: po pierwsze, wielokulturowość faktyczną – empiryczną, po drugie – występującą w świadomości społecznej oraz po trzecie – występującą w systemie ideologicznym, politycznym. Wielokulturowość empiryczna występuje wówczas, gdy da się stwierdzić i zauważyć, iż w społeczności żyją różne grupy, odmienne religijnie, etnicznie, językowo itp. Druga, gdy ludzie żyjący w zróżnicowanej kulturowo społeczności, zauważają owe różnice między sobą i uznają je za ważne. Może się to wiązać, jak podkreśla Izabela Czerniejewska (2008, s. 20), z pozytywami i negatywami. Pozytywne strony odmienności wynikające z wielokulturowego sąsiedztwa, to postrzeganie go w kategoriach korzyści, dialogu, uczenia się, wzbogacania się kulturowego itp.; zaś negatywne, to konflikty, izolacja, gettoizacja, negatywna stereotypizacja itd. Trzecia płaszczyzna wielokulturowości – ideologiczna (polityczna), „istnieje wówczas, gdy środowiska opiniotwórcze uważają współistnienie wielu grup kulturowych za pozytywną wartość, i gdy tworzą instytucje dbające o współistnienie tych grup. Ta trzecia płaszczyzna bezpośrednio dotyczy edukacji wielokulturowej, tworzenia programów i projektów sprzyjających rozwojowi wielokulturowości, uświadamiania sobie konsekwencji życia w zróżnicowanym kulturowo społeczeństwie” (tamże).

Kiedy przeanalizujemy sytuację Łodzi z powyższej perspektywy teoretycznej i weźmiemy pod uwagę obecność w mieście mniejszości uznawanych za tradycyjne i pierwotne dla Łodzi (te rodem z „Ziemi obiecanej”), jesteśmy w stanie potwierdzić, iż wielokulturowość występuje tu w pierwszym sensie – empirycznym. Można zatem odnotować, iż w mieście występują mniejszości, także szczególnie interesująca nas w tym tekście, czyli osoby o korzeniach niemieckich. Na tę konstatację w mniejszym

⁵ Np. dyskusja tocząca się na łamach „Kroniki Miasta Łodzi” w roku 2006 (nr 3) między intelektualistami łódzkimi, którą wywołała wystawa w Muzeum Historii Miasta Łodzi (obecnie: Muzeum Miasta Łodzi), pod znamionym tytułem „Triada łódzka. Trzy wielkie społeczności. Polacy – Niemcy – Żydzi”, zatem bez Rosjan – wzbudzającej wielkie kontrowersje czwartej kultury łódzkiej. Dyskusja ta dotyczyła właśnie obecności albo nieobecności i/lub jej rodzaju w mieście poszczególnych narodowości, szczególnie rosyjskiej (patrz Jaskulski 2006, s. 199–203; de Lazari 2006, s. 204–206).

stopniu (lub wcale) składa się jednak obserwacja *in situ* członków grup mniejszościowych i ich aktywności kulturowej (polegająca np. na pielęgnowaniu własnych tradycji, demonstrowaniu ich, uczeniu o nich). Świadomość istnienia „Innych” w większym stopniu zbudowana jest na wiedzy wtórnej pochodzącej z drugiej ręki i dotyczy głównie śladów materialnych, jakie pozostawiły po sobie wcześniejsze pokolenia „Innych”. Jednym z praktyczniejszych skutków sąsiedztwa byłyby pewne naleciałości w mowie łodzian – pod warunkiem, iż są to mieszkańcy Łodzi od pokoleń. Zjawiska te nie występują zgoła u osób napływowych, przybywających do miasta od drugiej połowy XX wieku⁶, a zatem i ten ślad stracił już na aktualności. Obecnie, aby powstała refleksja na temat efektów obcowania z „Innymi”, musi pojawić się wiedza specjalistyczna – historyczna. Na przykład dzisiejsi potomkowie Niemców w żaden sposób nie przypominają o sobie w przestrzeni publicznej. Ich działania środowiskowe (bardzo dyskretne, ograniczone do kontaktów prywatnych, nakierowanych na wzajemną pomoc), nie wychodzą poza obręb siedziby Towarzystwa na rogu ulic Targowej i Tylnej oraz niemieckojęzycznego koła biblijnego przy kościele ewangelicko-augsburskim. W dodatku, jest to środowisko zróżnicowane nie tylko wyznaniowo, lecz także podzielone towarzysko i zamknięte dla osób z zewnątrz.

Popularnym źródłem wiedzy potrzebnej do zlokalizowania i wskazania mniejszości, choćby tylko w postaci śladów po wcześniejszych pokoleniach, są dziś m.in. liczne przewodniki po mieście, nazywane spacerownikami. Łódź, mimo starań, nie uzyskuje nadal realnego statusu miasta turystycznego (przeczą temu sezonowe statystyki), a owe drobiazgowo przewodniki znajdują chętnych odbiorców głównie wśród mieszkańców (są to w zasadzie książki popularno-historyczne z bogatą warstwą dokumentacyjną i fotograficzną). Nazwa „spacerownik” pochodzi od formuły zwiedzania miasta, wdrożonej przed kilku laty przez byłą dziennikarkę łódzkiej Gazety Wyborczej – Joannę Podolską (od roku 2011 dyrektorkę Centrum Dialogu w Łodzi). Zaproponowała wycieczki po mieście różnymi szlakami (w tym śladami łódzkich Niemców) i nazwała je spacerami (uczestniczy w nich coraz więcej osób, ostatnie wyprawy przyciągały około kilku setek), choć przewodnicy zrzeszeni np. w miejscowym oddziale PTTK, od lat proponują piesze zwiedzanie miasta i okolic. „Spacerowa” moda na Łódź wśród łodzian datuje się jednak od owego cyklu spotkań zaproponowanych przez eks-dziennikarkę. Wycieczkom towarzyszyły teksty problemowe w gazecie. Zatem edukacja na temat własnego miasta stała się, poniekąd, sprawą publiczną, wręcz codzienną.

Druga płaszczyzna, pomagająca zdefiniować fenomen wielokulturowości, nie jest już tak łatwa do stwierdzenia (obejmuje ona skutki dzielenia tej samej miejskiej przestrzeni przez różne grupy, zauważania się nawzajem, brania „Innych” pod uwagę, co może przynieść efekty negatywne i pozytywne). Wraz z odejściem pokoleń urodzonych przed II wojną światową definitywnie zanika pamięć o rzeczywistym

⁶ Na temat łódzkiej polszczyzny, przesyconej elementami wywodzącymi się z języka niemieckiego czy jidysz, patrz: Bienkowska, Cybulski, Mińska-Tytoń 2007; Habrajska 1988, s. 69–74; 1991, s. 167–172; 1992, s. 25–30.

współżyciu w wielokulturowym mieście (w co wchodzi doświadczenie o realnych formach więzi i przyjaźni, lecz także obcości, a wręcz wrogości we wzajemnych stosunkach grup narodowościowych i religijnych). Na podstawie wiedzy dotyczącej tkanki miasta zapełnionego zabytkami powołanymi przez „Innych-Obcych” w przeszłości, niewiele da się wskazać realnych skutków, oprócz coraz głębszej wiedzy na temat historii miasta. Zaś dostrzeżenie obecności nowych przybyszów w mieście, reprezentujących także inne kulturowe świąty, jak: Turcy, mieszkańcy Maghrebu, Bliskiego Wschodu oraz Indii, Wietnamczycy, Chińczycy, Ormianie i mieszkańcy Afryki (wymieniam tylko najliczniejsze obecnie grupy łódzkich „Innych”), nie jest oczywiste. W ramach swobodnego „eksperymentu”, lecz nie można go traktować jako miarodajny, jedna z autorek prezentowanego tekstu (I. K.) przy okazji prelekcji adresowanej do szerokiej publiczności, zapytała grupkę osób złożoną z emeryta, matki niemowlęcia i kilku młodych (do 30 roku życia), czy mogliby wskazać na mapie Łodzi miejsca, gdzie spotykają nowych migrantów, jak i ślady (bądź „żywych”) przedstawicieli starych „obcych” kultur łódzkich. Przepytywana grupka była niewielka, ale zróżnicowana wiekowo i życiowo, zatem w różny sposób aktywna, chodząca w inne miejsca, mająca odmienne możliwości finansowe i gusta (w tym kulinarne, albowiem cudzoziemcy zazwyczaj prowadzą większe bądź mniejsze punkty gastronomiczne) itp. Wszyscy jednak mieli problem ze zlokalizowaniem zarówno miejsc zabytkowych – poświęconych historycznym mniejszościom oraz ze wskazaniem więcej niż jednego miejsca, gdzie natykają się na aktualnych „Obcych”. Podczas rozmowy, kiedy prowadząca podpowiadała takie miejsca i również działania związane czy nawiązujące do którejś z grup – tradycyjnej czy nowej, przepytywani dopiero wtedy kiwali głowami na znak potwierdzenia i przypominali sobie kolejne lokalizacje czy wydarzenia. Być może traktują obecność wszelkich „Innych” – realnie istniejących tuż obok, jak i ślady po przeszłych „Innych” – jako coś naturalnego, nad czym się nie zastanawiają. Być może jest to dla nich oczywistość, lecz raczej obojętna, choć niestety w Łodzi mają miejsce napady na czarnoskórych mieszkańców miasta, a także wyzywanie ortodoksyjnych Żydów, jeśli pojawią się w mieście poza obrębem Gminy; nie ma zaś w żadnym lokalu wstępu wzbronionego dla którejś z grup narodowościowych czy etnicznych, jak np. w Poznaniu i w Warszawie (co wiadomo z doniesień prasowych). Odłąbną kwestią – świadcząca o negatywnym wymiarze sąsiedztwa – pozostają napisy na murach autorstwa kibiców drużyn ŁKS i RTS, wyzywające się wzajemnie od „Żydów”, ponieważ słowo to w polskiej „gwarze” kibicowskiej jest obelgą.

Zatem stwierdzenie, co składa się na świadomość występowania różnych grup obok siebie, jest dość trudne. Pojawia się więcej przesłanek wskazujących na negatywne skutki, jakie powstały na bazie świadomości, że „Inni” są obecni, nawet jeśli żyją oni tylko w pamięci (coraz rzadziej) lub w wyobraźni (częściej, odnosi się to zarówno do Żydów w Łodzi, jak i potomków Niemców).

Najsilniejsza jest trzecia płaszczyzna wielokulturowości, czyli działania firmowane przez różne instytucje i władze, które z określonej wizji wielokulturowości tworzą programy ideologiczne (zarazem wykorzystują do ich tworzenia rozmaite ideologie). W skład tego nurtu wchodziłyby periodyki łódzkie – regularnie, z powodu różnych

rocznic i okazji lub bez nich – podejmujące wątek łódzkich „Innych” historycznych. Są to takie tytuły, jak „Kronika Miasta Łodzi”, „Tygiel. Miesięcznik Kulturalny” oraz nowsze „Arterie”. Do tego grona opiniotwórczego, edukacyjnego, jak i kulturotwórczego, należałoby zaliczyć rozmaite fora społecznościowe i strony miłośników Łodzi, także regularne bądź efemeryczne imprezy i wydarzenia podejmowane przez różne organizacje *non profit*, w tym firmowane przez władze miasta, szczególnie „Festiwal Dialogu Czterech Kultur” (upadły w 2010 roku, obecnie jego spadkobiercą jest „Festiwal Dialogu”). Należałoby wspomnieć też o Instytucie Tolerancji – propagatorze Dnia Tolerancji, kiedy to mieszkańcy w zrywie społecznikowskim zamalowują napisy rasistowskie na łódzkich murach. Dołącza do tej grupy jeden z młodszych tworców, jakim jest Centrum Dialogu, które zgodnie z założeniami ma się skupiać nie tylko na historycznych mniejszościach, ale integrować wszystkie grupy narodowościowe, etniczne itp., jakie żyją współcześnie w mieście.

Główną treścią działań większości oficjalnych gremiów, jest podtrzymywanie wyobrażenia mitu wielokulturowej społeczności, która jest i była ufundowana na dialogu i tolerancji. Te słowa bowiem przewijają się najczęściej w nazewnictwie różnych instytucji czy imprez zajmujących się łódzkim tygłem kulturowym. Rzecz jasna, nie wszystkim kulturom poświęca się tyle samo uwagi, być może na kolejne dopiero nadejdzie czas. Otwartą kwestią pozostaje, na czym powinien być ufundowany zwrot ku łódzkiej przeszłości i pamięci. Z punktu widzenia naszych niedawnych doświadczeń badawczych, niektóre pamięci i tożsamości (ponownie przywołując Kaprałskiego), nie doczekały się jeszcze swoich „szperaczy” lub działają oni zbyt dyskretnie (jak np. my). Wydaje się nam jednak, że wspomniany zwrot – biorąc pod uwagę łódzki kontekst – mógłby być mocniej ufundowany na zrównoważeniu głosów i empatii.

(NIE)OBECNOŚĆ⁷ ŁÓDZKICH NIEMCÓW W PRZESTRZENI ŁODZI

Niemcy są obecni w Łodzi od czasu jej przemysłowego rozkwitu, czyli od okresu najwcześniejszego – rękodzielniczego, manufakturowego i późniejszego – Łodzi fabrycznej i fabrykanckiej. Część tej społeczności z biegiem czasu zasymilowała się, a ci, którzy zachowali swoją odrębność, wrosli w tkankę miasta. Jednak zachowanie przez nich pamięci o dorobku ogólnołodzkim, jak i rodzinnym, jest często trudne. Główną cezurą była II wojna światowa, ale konsensus wypracowany dzięki długiemu współżyciu międzygrupowemu kruszył się wcześniej. Obraz zgodnego współistnienia na jednej przestrzeni wielu różnych grup, jaki przebija z mitu o wielokulturowej Łodzi, nie jest realistyczny, a idealistyczny. W momentach napięć, szansę na przetrwanie miały wyłącznie dobre relacje osobiste. Napięcia polsko-żydowsko-niemieckie pojawiły się w okresie Wielkiego Kryzysu, a po wydarzeniach z 1933 roku wzrosły także nastroje nacjonalistyczne wśród Niemców, w tym niektórych łódzkich (uaktyw-

⁷ Nawiązanie do tytułu i koncepcji zaproponowanej przez koleżankę z ekipy badawczej, piszącej o (nie)pamięci w przypadku łódzkich Niemców (Iwaszkiewicz 2010, s. 102–125).

niły się partie sprzyjające tej ideologii). W 1936 roku zarysował się rozłam w łódzkim kościele ewangelicko-augsburskim, o czym wspomniano⁸.

Na niektórych osobach niemieckiego pochodzenia dziedzictwo przeszłości ciąży, głównie dlatego, iż utożsamiono ich z nazistowskim agresorem⁹. Trudno powiedzieć obecnie, na ile szczerze część z tamtych osób, także podpisując volkslistę, utożsamiała się z ideologią nazistowską, a na ile zachowywała się tak ze względów koniunkturalnych¹⁰. Istnieją także dowody, iż niektóre łódzkie Niemki – zasymilowane i uważające się za Polki, w okresie okupacji hitlerowskiej przyjmowały volkslistę specjalnie, współpracując już z podziemiem polskim i realizując tym samym zalecenie konspiracyjne, aby łatwiej móc pomagać i zdobywać informacje. Była to „idealna” przykrywka (na podstawie rozmów z kustoszami Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi¹¹). Z drugiej strony, zaliczenie ich do grupy wrogiej, wynikało z polityki władz powojennych wobec osób pochodzenia niemieckiego, które nie ewakuowały się po zakończeniu działań wojennych. Przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Łodzi, z miasta zdążyli uciec przede wszystkim przybysze z Niemiec (Niemcy z Rzeszy, np. urzędnicy czy koloniści), zaś łódzka społeczność niemiecka w większości została. Część z nich wierzyła, że skoro nie splamili się niczym złym w czasie wojny, a żyją w rodzinnym mieście od pokoleń – zdołają przetrwać, zostaną obronieni. Bywało jednak różnie. Dorosłych prześladowano, rozstrzeliwano, gwałcono kobiety, dzieci spotykało często poniżenie¹²; byli wyniszczani głodem i ciężką pracą za darmo, szukali jedzenia na śmietnikach.

⁸ Do zaostrzenia nastrojów przyczyniła się także zmiana ustawodawstwa polskiego z 1937 roku, dotycząca utrzymania szkół powszechnych dla mniejszości niemieckiej – miały być one finansowane tylko na terenach dawnego zaboru pruskiego, które mniejszość niemiecka zamieszkiwała przed 1 sierpnia 1914 roku. Przepis ten godził w szkolnictwo niemieckie na terenie Łodzi. Jak ocenia sytuację historyk łódzki Krzysztof Woźniak, wrogość i niechęć panujące w stosunkach polsko-niemieckich, trwające w drugiej połowie Dwudziestolecia międzywojennego, były silniejsze niż w 1918 roku (Woźniak 2005, s. 11–19).

⁹ W czasie okupacji, wyszedł np. przepis, na podstawie którego zostali wciągnięci na listę rezerwową Wehrmachtu, do którego ich powoływano (od 1942 roku), w tym dzieci volksdeutschów.

¹⁰ Wybory takie były podyktowane różnymi motywacjami: od względów asymilacyjnych, kontaktów z innymi nacjami w mieście (co wcale nie jest oczywiste: większość łódzian żyła obok siebie, a nie ze sobą), poprzez ich prywatne poglądy polityczne, wykształcenie, obraz świata, przywiązanie do łódzkiej „małej ojczyzny” itp.

¹¹ Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi mieści się w gmachu, który był więzieniem w okresie zaborów dla więźniów politycznych. Podczas II wojny światowej służył jako więzienie przejściowe dla kobiet. Przebywały tam, zanim wysłano je do obozów koncentracyjnych, innych więzień czy wykonano na nich wyrok śmierci. Więzienie utrzymało swój profil także po zakończeniu wojny – począwszy od 1945 roku osadzano w nim więźniarki polityczne. W udostępnianej na wystawie księdze ewidencyjnej z przełomu lat 1944 i 1945, ostatni wpis z grudnia 1944 roku dokonany ręką hitlerowskiego pracownika służby więziennej, jest oddzielony zaledwie kilkoma pustymi linijkami od kolejnego zapisu – już po polsku, datowanego na drugą połowę stycznia bądź początek lutego 1945 roku, odnotowującego nową więźniarkę (bazując na własnej pamięci – I. K.). Jedno i drugie mieści się na tej samej stronie (Armia Czerwona wkroczyła do Łodzi 17 stycznia 1945 roku).

¹² Po wojnie obowiązywał zakaz zatrudniania Niemców, traktowani byli jako darmowa siła robocza, np. przyjmowani byli do pomocy w gospodarstwach rolnych. Wówczas wiele zależało od charakteru i podejścia Polaków, u których się znajdowali.

Oto opis świąt Bożego Narodzenia po wojnie, jakim zapamiętała go jedna z rozmówczyń będąca wówczas kilkuletnim dzieckiem:

[...] *Opowiem wam takie zdarzenie: było to przed Bożym Narodzeniem. Mieszkałyśmy na strychu. Zimno było. Była tylko koza, taki piec. No i babcia chodziła do lasu [...] i zawsze nazbierała drzewa i na plecach nosiła. Ja z babcią chodziłam, bo coś tam w torbie nosiłam i babcia układała, żeby trochę tego drzewa na zimę było. Nieraz gajowy przyszedł, to tam gałąź grubszą porąbał, babci dał. Siedziałyśmy, a dużo palić nie można było, bo dużo tego nie miałyśmy. Tak siedziałyśmy i babcia mówi do mojej mamy: „Co my teraz zrobimy? Nie ma nic, ani mąki, ani cukru, ani chleba. No nic nie ma. Co my zrobimy?”. Mama mówi: „To może ja pożyczę gdzieś”. Poszła do jednej ciotki, poszła do drugiej. To niby wszystkie takie przybrane ciotki. No i ta dała trochę cukru, ta dała trochę tego, no i siedzimy. Co to będzie? No i jest Wigilia, a tu nie ma nic! Nawet kawałka chleba nie ma. Okno zamarznęte. [...] Zimno, siedzimy, czekamy. No i moja mama mówi: „Boże, jeżeli jesteś w niebie, to pomóż. Mnie to już nie pomagaj, temu dziecku pomóż”. Babcia mówi: „A co ty się modlisz? Jakby Bóg tak naprawdę nas kochał, to by nam takiej krzywdy nie zrobił”. Mama mówi: „Nie mów tak! Może akurat ten Bóg jest”. No i siedzimy, ciemno się zrobiło od razu. A myśmy tych lokatorów, co tam mieszkali, nie znały. Tylko gospodarza. Gospodyni też pochodziła z Niemców. Od razu ktoś puka do drzwi. Babcia mówi: „O, Jezus”. Myśmy się ciągle bały. [...] babcia uchyliła drzwi i ręka się wsunęła – w papier, w tapetę owinięta paczka – ta ręka tak wsunęła tę paczkę. Babcia już chciała wyjrzeć, w korytarzu ciemno. Tylko powiedziała: „Dziękuję” i zamknęła te drzwi. I było pół chleba, było jabłko, było parę cukiereczków, był kawałek słoniny, ale taki duży. To była taka słonina nie do topienia, tylko do krojenia. [...] Parę orzeszków i taki kawałek ciasta drożdżowego. Moja mama mówi: „Widzisz?”. Od razu nie były obie głodne. Wszystko mnie dawały. One nie chciały. One nie głodne, nie. I od razu żeśmy ten chleb podzieliły. Te bochenki takie duże, [...] to było na pierwsze święto i na drugie. I to ciasto, ja też powiedziałam, że nie będę jadła, jeżeli one nie zjedzą [wywiad z 13.02.2010 – archiwum autorek].*

Mężczyźni najczęściej nie wracali z wojny, a jeśli udało im się powrócić, w 1945 roku byli wywożeni do ZSRR¹³. Część z nich powracała o ile przeżyła w tamtejszych warunkach, lecz wówczas znów byli wywożeni na tereny niemieckie. W 1947 roku osoby pochodzenia niemieckiego zostały pozbawione obywatelstwa polskiego i rozpoczęła się akcja wysiedleńcza. Na początku wysyłano grupy złożone z kobiet, starców i dzieci, silniejszych zatrzymywano i przeznaczono do pracy. Pierwsze punkty zborne były na Śląsku. Wywózki te trwały do końca lat 1950. Osoby zakwalifikowane do wysiedlenia przechodziły między innymi przez obóz na Sikawie w Łodzi (dzielnica Stoki). Był on jednym z trzech największych w Polsce centralnej – działał od 1945 roku¹⁴. Później, jeśli osoby o korzeniach niemieckich zdecydowały się pozostać w kraju, ukrywały swoje pochodzenie. Zdarzało się, iż zmieniały nazwiska czy imiona. Obawiano się kolejnych upokorzeń, np. w książeczce zdrowia z tamtego powojennego okresu, należącej do jednej z kobiet, wbita jest pieczęć „Niemiec”:

¹³ Nakaz ten objął mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat. Kierowano ich na Syberię do obozów lub do katorżniczej pracy, np. w kopalniach (Budziarek 2005, s. 97–101).

¹⁴ Tam, na jedne z najgorszych prześladowań, narażone były głównie kobiety. Najmłodszy, urodzeni przed wojną czy w czasie wojny, czasami nie znali języka polskiego, ich akulturacja polska przebiegała w takich przypadkach dość boleśnie; kiedy matki odsiadywały karę więzienia w obozach pracy rozproszonych po Polsce, dzieci pozostawały z dalszą rodziną lub narażone były na poniewierkę.

Miałam legitymację ubezpieczeniową mamy z 48 roku, gdzie jest taka duża pieczętka Niemiec. Kiedy się z tym poszło do lekarza, to od niego zależało czy przyjmie [...] jak był jakiś ludzki, to przyjął [wywiad z 20.02.2010 – archiwum autorek].

Jest to uogólniony opis losów zbiorowych łódzkich Niemców w epoce powojennej. Części z nich udało się uniknąć drastycznych przeżyć. Jednak negatywne przeżycia ciążące na rodzicach – szczególnie matkach – rzutowały w latach późniejszych na ich dzieci. Niektóre osoby podczas naszych spotkań badawczych, choć nie chciały opowiadać swojej biografii, sygnalizowały pewne fakty i przeżycia, które można określić jako wpisujące się w syndrom stresu potraumatycznego. Trauma okresu powojennego dotycząca stosunków międzyludzkich, odbijała się na pokoleniu najmłodszym, była niejako „odziedziczona”¹⁵. Władze polskie przed 1989 rokiem odmawiały tej grupie praw, jakie przysługują mniejszościom narodowym, co zaczęło zmieniać się dopiero od przełomu ustrojowego. W 1991 roku Polska zawarła traktat z Niemcami o dobrym sąsiedztwie i współpracy, wcześniej podpisano dokument międzypaństwowy gwarantujący osobom pochodzenia niemieckiego mieszkającym na terenie Polski prawo do pielęgnowania ich tożsamości kulturowej. Jednakże zorganizowany ruch mniejszości niemieckiej zaczął się już w okresie powojennym – w 1957 roku zostało założone w Wałbrzychu najstarsze stowarzyszenie mniejszości niemieckiej: Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Jego łódzki oddział podlega ogólnopolskiej organizacji z siedzibą w Opolu¹⁶ i powstał oficjalnie w 1992 roku¹⁷. Został założony z inicjatywy grupy, która zawiązała się specjalnie w tym celu. Jak pisał Mieczysław Gumola (2005, s. 176–177), już około 1989 roku kilka osób, niezależnie od siebie, wysyłało listy do Ambasady niemieckiej w Warszawie, iż warto byłoby zawiązać organizację, która skupiałaby mniejszość niemiecką w naszym mieście. Opis działalności tej grupy został już opublikowany w innym miejscu (Kuźma 2010, s. 93–101).

W obecnej siedzibie Towarzystwa (zabytkowy dom Traugotta Grohmana) odbywają się dyżury, zebrania, spotkania, organizowane są spotkania świąteczne (z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy). Po umówieniu się telefonicznym czy faksem, można ustalić termin zwiedzania zabytku. Towarzystwo dysponuje własną biblioteczką, także salą wykładową, gdzie mogą odbywać się lekcje języka niemieckiego. Kursy języka dla członków, szczególnie najmłodszych, miały miejsce kilka lat

¹⁵ Mechanizm jest ten sam, jak w przypadku zjawiska dzieci Holocaustu, lecz żadnej z tych traum nie porównujemy ani nie zrównujemy. Bycie ofiarą jest niezależne od nacji, albowiem i prawa stojące za byciem katem są uniwersalne: bazują na pewnych prawidłowościach psychologicznych, nie narodowych. Więcej o traumie w różnych badawczych kontekstach: Orwid 2006; 2009; Lis-Turlejska 1998; 2003 online (<http://www.psychologia.edu.pl>); LaCapra 2009 (zwłaszcza rozdział pt. „Studia nad traumą – jej krytycy i powikłane losy”).

¹⁶ Jest to Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. Ma on charakter tzw. parasolowy: skupia prawie wszystkie organizacje mniejszości niemieckiej w Polsce (Popieliński 2001–2002, s. 93–121).

¹⁷ Poczynając od tego akapitu, kolejne informacje na temat Towarzystwa łódzkiego pochodzą głównie z dokumentacji przechowywanej przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Łodzi – w Zespole do spraw Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi działającymi na terenie miasta.

temu, obecnie owi najmłodszy wyrosli, stąd kursy zawieszono. NTKS prezentuje także specjalną wystawę o historii osadnictwa niemieckiego na terenach Łodzi i okolic (wystawę tę przywieźli do Łodzi swoim ziomkom Niemcy)¹⁸.

Działalność NTKS jest jednak ograniczona do niego samego. Wiadomości o nim uzyskane zostały dzięki archiwum i bieżącej dokumentacji prowadzonej przez Urząd Miasta Łodzi oraz dzięki powstałej w 1999 roku pracy magisterskiej, napisanej na etnologii (Jagiełło 1999). Nieco wiadomości uzyskaliśmy dzięki artykułowi Mieczysława Gumoli w „Kronice Miasta Łodzi” (2005, s. 176–177). Trudno powiedzieć obecnie, z jakiego powodu należą do Towarzystwa dzisiejsi członkowie i jaki mają stosunek do swojego narodowego dziedzictwa. Towarzystwo ustami swojej przewodniczącej, nie zgodziło się bowiem na badania, odmówiło formalnego i nieformalnego kontaktu. Spośród jego aktualnych najaktywniejszych członków, udało się spotkać praktycznie wyłącznie z przewodniczącą oraz nawiązać kontakt z jeszcze jedną osobą, starającą się nam pomóc w dotarciu do innych, lecz ci nie zgodzili się na udział w badaniu. Przewodnicząca zaś, w sposób dosłowny wypełnia decyzję podjętą przez Towarzystwo przed laty, by jednoosobowo reprezentować je na zewnątrz. Kolejne osoby, poznane w odmiennych okolicznościach, a mające kiedyś kontakt z NTKS, deklarowały, że choć uczestniczyły dawniej w jego spotkaniach, od pewnego czasu nie angażują się w tę wspólnotę. Miały na to z pewnością wpływ także sprawy wewnętrzne organizacji, najczęściej dotyczące wzajemnych stosunków. W przywołanym artykule Gumola pisze wprost, iż kontrowersje dotyczyły sposobu zarządzania Towarzystwem. Mimo statutu, który wspomina o współpracy z różnymi instytucjami (także polskimi), jak i o organizacji imprez popularyzatorskich o charakterze masowym, nie ma żadnych śladów czy dowodów, iż Towarzystwo jest i było znane na szerszym forum miasta. Świadczy o tym choćby brak notatek w prasie lokalnej na temat jego działań. Z inicjatywami dotyczącymi popularyzacji wiedzy na temat życia Niemców w czasach łódzkiej *prosperity*, a także odsłaniającymi kulisy stosunków polsko-niemieckich przed i po wojnie (jak Sikawa i prześladowania), występują inne osoby i grupy, jak np. dziennikarze łódzcy, przewodnicy czy stowarzyszenia zajmujące się historią lokalną. Nie zajmuje się tym Towarzystwo, dysponując nie tylko pamięcią o historii swoich przodków, lecz także jednym z ważniejszych dla historii Łodzi i tutejszych Niemców obiektem, jak dom Grohmannów.

Badania tej organizacji polegały na rejestrowaniu przez nas braków w danych i znaków zapytania o stan dzisiejszy grupy, nie przypominały standartowych badań zwieńczonych powodzeniem, tj. zgromadzeniem pozytywnej wiedzy.

¹⁸ Niemcy łódzcy, a dokładniej – kobiety pochodzenia niemieckiego – stały się podmiotem zainteresowania twórczyni projektu polsko-niemieckiego „Moja saska, moja polska siostra”. Był on realizowany we współpracy ze Stowarzyszeniem Edukacyjno-Kulturalnym „Venae Artis” przez widzewski Dom Kultury „502” (w ramach roku polsko-niemieckiego 2005/2006). Projekt ów sfinansowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt mógł zaistnieć w szerszej świadomości odbiorców, dzięki wystawie fotograficznej, a głównie dzięki filmowi o łodziankach z niemieckimi korzeniami. W filmie tym pojawiły się też osoby w różny sposób zaangażowane w życie obecnej, małej społeczności łódzkich Niemców.

O decyzji odmownej członków Towarzystwa, by nawiązać z nami kontakt, poinformowała nas przewodnicząca. Motywy nie zostały podane, chociaż jednym z nich (prawdopodobnym, jak się wydaje) była pamięć o napięciach z okresu powojennego aż do współczesności, kiedy stosunki między ludnością pochodzenia polskiego a niemieckiego nie były pokojowe, a do dziś są obciążone uprzedzeniami i lękami. Być może zatem na niechęć do opowiadania o sprawach wewnętrznych Towarzystwa ma wpływ pragnienie pozostania w spokoju, rozwijania swojej działalności w zaciszu siedziby, we własnym gronie, bez poczucia wystawienia na obserwację.

Trudno przy tym skonstatować, na ile jest to grupa z demograficznym potencjałem, jako że starszych łódzkich Niemców, z którymi weszliśmy w kontakt, ale gdzie indziej, jest coraz mniej. Młodszych, ewentualnie pielęgnujących pamięć o swojej przeszłości, nie poznałyśmy (oprócz jednej osoby).

NTKS deklaruje w swoich celach dbanie o dorobek całej lokalnej mniejszości niemieckiej. Na terenie Łodzi istnieje jednak również inna grupa – jest to niemieckojęzyczne koło biblijne działające w parafii ewangelicko-augsburskiej przy kościele pod wezwaniem św. Mateusza w Łodzi.

Koło skupia osoby pochodzenia niemieckiego, których rodzinnym kościołem był właśnie ten kościół i to wyznanie. Trzeba zaznaczyć, że mniejszość niemiecka w Łodzi była zróżnicowana wyznaniowo – oprócz ewangelików wchodziła do niej też katolicy. Poza tym, ewangelikami byli i są ludzie, którzy nie mają korzeni niemieckich, zatem utożsamienie kościoła ewangelicko-augsburskiego w Łodzi wyłącznie z mniejszością niemiecką, byłoby zafałszowaniem zarazem historii tego kościoła w mieście, jak i lokalnej historii Niemców łódzkich.

Grupa należąca do niemieckojęzycznego koła biblijnego zna język niemiecki z domu – był to ich język domowy: *Muttersprache* (czy jak w przywołanej wcześniej wypowiedzi jednej z rozmówczyń – być może w odmianie „Lodz Deutsche” – *Mutterspreche*). Określenie „język matczyny” nabiera głębszego sensu, jeśli przypomnimy sobie koleje późno-wojenne i powojenne domów niemieckich w Łodzi, gdzie ostoją rodziny była niemal wyłącznie matka i babka. Język niemiecki dla tej grupy jest mową matki i językiem religii, językiem domowym i dzieciństwa – brutalnie przerwane. Posługiwanie się nim było tępienie. Badani wspominali, że w szkole dzieci polskie donosiły na nich nauczycielom, że mówią po niemiecku, co było piętnowane i zabraniane¹⁹. Podobnie jak w okresie tuż powojennym tępieno wszelkie ślady niemieckości w Łodzi, nawet wyrastające z dziedzictwa lokalnego. Próbowano zdeprecjonować używanie zwyczajowych nazw – choć przyrosły do różnych miejsc w Łodzi – jeśli tylko ich brzmienie kojarzyło się z niemczyzną lub miały źródłosłów niemiecki (np. potoczna łódzka nazwa Parku Źródlika powszechna przed wojną, to „Kwela”, od niemieckiego „quell” – „źródło”). Wiązało się to z powszechniejszymi nastrojami

¹⁹ Jedna z rozmówczyń wspominała jednak: „Do czwartej klasy mieliśmy taką fajną panią, która pochodziła z Wilna, więc do dzieci niemieckich inaczej podchodziła, może ją też stamtąd wypędzono [...]. Tu wypędzeni, tam wypędzeni i to tak historia się powtarza” [wywiad z 20.02.2010 – archiwum auterek].

powojennymi zacierania śladów po Niemcach. Badani pamiętali zatem jeszcze język niemiecki, a podtrzymaniu jego znajomości pomaga, między innymi, pielęgnowanie go w życiu religijnym na spotkaniach koła.

Jednak nie mogliśmy uczestniczyć w spotkaniach koła – jego członkowie nie zgodzili się. Uznali, że będą się zbyt krępować, aby czytać teksty religijne po niemiecku przy obcych słuchaczach, wstydząc się również swojej niemieczyny. Niektórzy dbają o dodatkowy kontakt z językiem poprzez telewizję, prasę, lektury, także dzięki podróżom do Niemiec, do rodziny.

Niemieckojęzyczne koło biblijne jest nieliczne – liczy około 15 osób, których wiek można oszacować na 60–70 lat i ponad 80 lat. Na spotkaniach modlą się, odczytują fragmenty Pisma Świętego, śpiewają pieśni religijne – wszystko po niemiecku. Spotkania odbywają się mniej więcej dwa razy w miesiącu. Przybywają na nie także ewangelicy o korzeniach niemieckich z miejscowości podłódzkich. Opiekę duchową i duchową sprawują nad nimi księża z parafii, którzy asystują i prowadzą owe religijne spotkania (oczywiście warunkiem jest, by znali język).

Grupa ta zawiązała się w tym samym niemal czasie, kiedy NTKS formalizowało swoje początki, tj. na początku lat 1990. Początkowo spotykali się w mieszkaniu prywatnym w centrum Łodzi, które należało do inicjatorce religijnych spotkań (nie żyje od kilku lat). W pierwszym okresie działalności przychodziło tylko kilka osób. Potem, stopniowo jedni przyciągali kolejnych chętnych i zainteresowanych. Spotkania odbywały się raz w tygodniu. Raz do roku ich inicjatorce starała się organizować duże spotkanie i zapraszała wówczas na nie osoby z miejscowości pod Łodzią. W tym samym czasie, przewodnicząca NTKS zapraszała seniorki z Koła na swoje spotkania. Zatem oba te kręgi funkcjonowały równorzędnie i w pewien sposób dopełniały się, jako że NTKS nie było i nie jest organizacją religijną.

Po śmierci założycielki Koła, grupa rozpierzchła się. Sytuacja taka trwała do momentu, kiedy do Łodzi przyjechali Niemcy znani lokalnej społeczności i dowiedzieli się o zamierzających spotkaniach religijnych. Namówili jedną z kobiet, by przejęła sprawy w swoje ręce, a o pomoc zwróciła się do lokalnego kościoła ewangelicko-augsburskiego (do którego należy). Tak uczyniła, zaś ówczesny biskup Kościoła – śp. bp. Cieślar – zgodził się na użyczenie im schronienia i miejsca na terenie parafii. Jednocześnie przestrzegał (np. w rozmowie z nami podczas badań), by nie identyfikować na podstawie tego faktu całego Kościoła z jakąś jedną grupą narodowościową, dokładniej: niemiecką.

Jak widać po tej ogólnej charakterystyce, obraz życia wspólnotowego osób pochodzenia niemieckiego w Łodzi, jest skromny. Uderza nieobecność ludzi młodych. Najmocniejsze więzy łączą osoby należące do koła biblijnego. Po badaniach można z całkowitą pewnością to stwierdzić, albowiem o charakterze i sile więzi członków Towarzystwa nie mamy żadnej wiedzy. Koło jest zatem dla jego uczestników, w pewnym sensie, domem. Łączą ich przeszłe koleje losu, wyznanie i język. Osoby tworzące koło znalazły tam bezpieczną enklawę, by pamiętać o swoim dziedzictwie (w sensie pozytywnym), a pielęgnowana tam pamięć ma charakter prywatny, rodzinny, a wręcz intymny.

CZY (I JAK) ŁÓDZKA MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA JEST OBECNA
W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW MIASTA?

Opisany we wstępie projekt konkursowy obejmował również badania mające na celu stwierdzenie na ile żyjące w Łodzi lokalne społeczności mniejszościowe funkcjonują w świadomości mieszkańców miasta.

Jako, że artykuł nasz poświęcony jest wyłącznie tematyce dotyczącej mniejszości niemieckiej, niniejsza jego część stanowi opis opinii i stanu wiedzy Łodzian o życiu i funkcjonowaniu w mieście członków tej społeczności, a także ukazuje na ile współczesny wizerunek mniejszości jest przesiąknięty stereotypowymi wyobrażeniami o Niemcach zakorzenionymi w Polsce.

W czasie prowadzonych badań docelową grupę badawczą stanowili rodowici Łodzianie urodzeni pomiędzy 1945 a 1960 rokiem, nadal mieszkający na terenie miasta. Tak ustawione widełki wieku pozwoliły wyodrębnić grupę osób urodzonych już w badanym okresie, a jednocześnie na tyle wcześnie, by pamiętać czasy PRL-u i umieć skonfrontować je z obecną sytuacją mniejszości w mieście.

Specjalnie na potrzeby tych badań została opracowana ankieta zawierająca 12 pytań otwartych umożliwiających poznanie opinii badanych na powyższy temat²⁰. Formuła pytania otwartego pozwoliła na swobodne wyrażanie przez nich myśli i formułowanie osobistych sądów dotyczących omawianych kwestii.

Rozdanych zostało sto ankiet, z czego wypełnionych powróciło osiemdziesiąt. Pięćdziesiąt z nich wypełniły kobiety, a trzydzieści mężczyźni. Badani legitymują się różnym stopniem wykształcenia od podstawowego (trzy osoby) poprzez zawodowe (dziewięć osób), średnie (37 osób) i wyższe (31 osób). Wszyscy mieszkają w Łodzi, w różnych dzielnicach miasta.

Dodatkowo rozdano jeszcze ankietę najmłodszej, dorosłej w momencie badania, grupie rodowitych Łodzian, którą stanowiły osoby z roczników 1989–1990.

Ich opinie w zderzeniu z wypowiedziami głównej grupy badanych, pozwoliły na uchwycenie ewentualnych różnic pokoleniowych w zapatrywaniu się na kwestię mniejszości niemieckiej na terenie Łodzi. Z pięćdziesięciu ankiet dostosowanych dla młodziej grupy badanych, wypełnionych powróciło 46. Wypełniło je 27 kobiet i 19 mężczyzn. Podobnie jak w głównej badanej grupie są to osoby o różnym stopniu wykształcenia począwszy od podstawowego (pięć osób), poprzez zawodowe (cztery osoby) i średnie (32 osoby) a skończywszy na osobach posiadających aktualnie status studenta (w taki sposób zdefiniowało swoje wykształcenie pięć osób). Ankietowani, tak jak w przypadku głównej grupy, zamieszkują różne dzielnice Łodzi.

Podstawową kwestią, niezbędną do opracowania poszczególnych zagadnień dających wyobrażenie o stanie wiedzy badanych Łodzian na temat mniejszości niemieckiej, było ustalenie źródeł tej wiedzy.

²⁰ Ankietę cytowane w pracy znajdują się w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ. Oznakowanie [ankieta 45/60...] odnosi się do najstarszej wiekowo grupy badanych; oznaczenie [ankieta 89/90...] – to ankietę wypełnione przez łódzką młodzież, zaś [ankieta LO...], odnosi się do tych, które wypełniali uczniowie VIII LO.

Na pytanie skąd czerpią informacje o Niemcach żyjących obecnie w Łodzi ankietowani z głównej grupy badawczej powoływali się na:

- wiadomości z szeroko rozumianych środków masowego przekazu typu: „prasa, radio, telewizja” [ankieta 45/60/13], „Telewizja Łódź, internet” [ankieta 45/60/48], „film...” [ankieta 45/60/28], „...czasopisma...” [ankieta 45/60/41], „...impresy kulturalne pokazywane w mediach” [ankieta 45/60/77],
- wiedzę książkową: „literatura” [ankieta 45/60/29], „literatura historyczna” [ankieta 45/60/25], „książki” [ankieta 45/60/45], „przewodniki turystyczne dotyczące naszego miasta” [ankieta 45/60/34],
- przekaz międzypokoleniowy: „...opowiadania rodziców” [ankieta 45/60/72], „przekazy rodzinne...” [ankieta 45/60/38],
- doświadczenia osobiste: „kontakty sąsiedzkie, wiedza z otoczenia” [ankieta 45/60/80], „kontakty bezpośrednie” [ankieta 45/60/69], „...kontakty osobiste” [ankieta 45/60/36].

Wielu ankietowanych (16 osób) w ogóle nie udzieliło odpowiedzi na to pytanie bądź wręcz deklarowało „brak informacji” [np. ankieta 45/60/31] na omawiany temat. „Nie interesuje mnie ten temat” [ankieta 45/60/15], „nie mam wiedzy” [ankieta 45/60/74], „nie interesuję się tą grupą. Nie znam żadnego Niemca” [ankieta 45/60/32] to wielokrotnie powtarzające się odpowiedzi.

Inaczej ułożyły się wypowiedzi badanych z grupy wiekowej 1989–1990. Tutaj jednym z głównych źródeł wiedzy, na które powołują się ankietowani jest „edukacja w szkole” [ankieta 89/90/5], „lekcje niemieckiego w liceum” [ankieta 89/90/6], „historia w szkole” [ankieta 89/90/35], „podręczniki szkolne” [ankieta 89/90/43], czyli ogólnie „wiedza szkolna” [ankieta 89/90/31]. Świadczy to niewątpliwie o zmianach, jakie zaszły w systemie edukacji, ale niestety – co będzie widoczne w dalszej części artykułu – nie przekłada się na zwiększenie wiedzy młodych Łódzian o obecnie funkcjonujących na terenie miasta mniejszościach narodowych, w tym niemieckiej.

Inne pojawiające się tu źródła wiedzy to:

- szeroko rozumiane „media” [ankieta 89/90/12], wśród których króluje oczywiście „internet” [ankieta 89/90/2] oraz „telewizja i prasa” [ankieta 89/90/6].
- „filmy i książki” [ankieta 89/90/45] w tym te „...związane z II wojną światową” [ankieta 89/90/30]
- wiedza zaczerpnięta z przekazu międzypokoleniowego – „wiedza rodziców” [ankieta 89/90/44]
- „...znajomości z osobami pochodzenia niemieckiego” [ankieta 89/90/42].

Pierwszym poruszonym w ankiecie problemem dotyczącym bezpośrednio wiedzy badanych o mniejszości niemieckiej w Łodzi, jest sprawa liczebności Niemców mieszkających obecnie w mieście. Kwestia ta okazała się sprawą bardzo trudną, i to zarówno dla starszych, jak i młodszych ankietowanych, a ich stanowiska niezwykle rozbieżne.

W grupie wiekowej 1945–1960 najczęściej, bo aż 29 razy, padała odpowiedź „nie wiem” [ankieta 45/60/1] lub „nie mam pojęcia” [ankieta 45/60/6]. Pozostałe odpowiedzi znacząco różnią się w ocenach, a proponowana liczebność Niemców oscyluje od pięćdziesięciu osób [ankieta 45/60/51] po pięćdziesiąt tysięcy [ankieta 45/50/71].

Jeśli chodzi o ankietowaną młodzież, odpowiedź „nie wiem” [ankieta 89/90/12] padła tu tylko trzykrotnie, ale pozostałe propozycje też w większości znacznie różnią się ze stanem faktycznym, bowiem najczęściej szacowano liczbę Niemców na „kilkuset” [ankieta 89/90/26] i „kilka tysięcy” [ankieta 89/90/29] aż po liczbę „dziesięć tysięcy”, która padła czterokrotnie.

Liczby proponowane przez ankietowanych są tak różnorodne, że nie sposób tu mówić o jakiegokolwiek prawidłowości. Przy czym badani nie powołują się na żadne konkretne fakty, mogące uwiarygodnić posiadaną przez nich wiedzę, jest więc to raczej oszacowanie czysto subiektywne.

Jedną z podstawowych dla prowadzonych badań kwestii, było dokonanie przez ankietowanych oceny funkcjonowania mniejszości niemieckiej w Łodzi w czasach Polski Ludowej i współcześnie, czyli po transformacji systemowej w 1989 roku. „Załamaniem się ustroju politycznego PRL, a także przejście władzy przez opozycję [...] stworzyły sprzyjające warunki do generalnej modyfikacji polskiej polityki mniejszościowej. Władze polskie definitywnie zrezygnowały wtedy z polityki asymilacji, stworzyły ludności niepolskiej w granicach obowiązującego prawa możliwości kultuwowania swoich odrębności narodowych” (Chałupczak 1998, s. 288). Wszystko to spowodowało, że dość wyraźnie widać różnicę w sytuacji mniejszości w tych dwóch okresach.

Wielu ankietowanych z podstawowej, starszej grupy badawczej, nie miało jednak jasno sprecyzowanego sądu na ten temat. Na pytanie czy sytuacja badanej grupy zmieniła się po 1989 roku, odpowiadali oni „nie wiem” [45/60/73], „nie jestem zorientowana” [ankieta 45/60/30], „nie umiem powiedzieć. Nie spotkałam się z ludnością niemiecką w Łodzi. Nic nie wiem na ten temat” [ankieta 45/60/70]. Tego typu odpowiedzi było w sumie 24.

Znaczna część pozostałych odpowiedzi to przypadki, kiedy informatorzy twierdzą po prostu, że sytuacja raczej się zmieniła, ponieważ:

czasy wojny zostały włożone głęboko do szuflady. Niemcy zrobili bardzo dużo w tej kwestii. Potrzebne było uderzenie się w piersi, wyznanie win i czynienie dobra [ankieta 45/60/45].

lecz nie podają żadnych przykładów tych zmian [ankieta 45/60/54]. Bądź odwrotnie – uważają, że się nie zmieniła, lecz także nie mają żadnych wiadomości na potwierdzenie tej tezy [ankieta 45/60/18]. Czasem nie wiadomo nawet czy nastąpiły zmiany na lepsze czy wręcz przeciwnie [ankieta 45/60/29].

Jedynie w 17 ankietach znaleźć można bardziej rozbudowane wypowiedzi oceniające sytuację badanej grupy w obu okresach. Z wypowiedzi tych wynika, iż zdaniem ankietowanych, w okresie Polski Ludowej Niemcy byli „przedmiotem walki ideologicznej i politycznej” [ankieta 1945/60/42] a „...propaganda straszyla wciąż wizerunkiem rewizjonistów niemieckich i neonazistów” [ankieta 45/60/24], zaś „niektóre środowiska wmawiały nam, że RFN będzie chciało wyregulować granicę” [ankieta 45/60/9]. W ocenie tych badanych, na wizerunku Niemców zdecydowanie negatywnie odbiły się kwestie związane z II wojną światową:

[...] część mniejszości niemieckiej w okresie wojny stanęła po stronie wojsk niemieckich, inwazyjnych nazistów, tworząc liczne organizacje dywersyjne i bojowe. Mniejszość niemiecka dokonywała masowych

mordów na Polakach [...] Między innymi z tych powodów mój stosunek do Niemców mieszkających w Polsce jest obojętny, wręcz negatywny [ankieta 45/60/63].

Sytuacja po przemianach ustrojowych przyniosła zaś według nich:

[...] zmiany w stosunkach polsko-niemieckich na początku lat 1990. kiedy to [...] ujawniły się aspiracje i dążenia ludności przynajmniej do niemieckiego pochodzenia i niemieckiej narodowości [ankieta 45/60/63].

Zmiany te polegały na:

- przyznaniu Niemcom statutu mniejszości narodowej: „w czasach PRL-u nie dostrzegano wcale żadnej mniejszości [...] obecnie mniejszość niemiecka została oficjalnie uznana, ma nawet swoich przedstawicieli w Sejmie RP” [ankieta 45/60/24],
- złagodzeniu wizerunku Niemca widzianego poprzez tragedię wojny: w okresie Polski Ludowej „wszyscy pamiętali II wojnę światową i Niemiec zawsze kojarzył się z wojną. Teraz jest – chyba lepiej” [ankieta 45/60/6],
- nowej sytuacji gospodarczej: w czasach Polski Ludowej Niemców „nie lubiano za bogactwo i gospodarność. Dziś cenieni są za dobre zarządzanie, mądrą gospodarke i oszczędność” [ankieta 45/60/77], „wygrali kilka procesów o odzyskanie swoich majątków. Mają pieniądze, które tu inwestują” [ankieta 45/60/49], „pracują u nas, mają swoje biznesy” [ankieta 45/60/66].

Co zaś się tyczy wypowiedzi młodszej z badanych grup na powyższy temat, dominowała postawa niewiedzy o sytuacji mniejszości niemieckiej w Łodzi, zarówno z okresu Polski Ludowej, jak i po przemianach ustrojowych.

Na pytanie o ewentualne zmiany, jakie mogłyby dotyczyć tej mniejszości i czy w ogóle takie zaszły, większość ankietowanych nie potrafiła udzielić odpowiedzi (standardowa była tu odpowiedź „nie wiem”, np. ankieta 89/90/4). Tylko dziesięć osób odpowiedziało, że zmiany zaszły i były to zmiany na lepsze w stosunku do sytuacji powojennej, kiedy to: „władza ludowa prześladowała ich jako element groźny dla Polaków, ludzi, którzy wywołali wojnę” [ankieta 89/90/11], „tuż po wojnie ludzie ich nienawidzili” [ankieta 89/90/33], „nie byli zbyt lubiani i tolerowani” [ankieta 89/90/37]. Jeden z ankietowanych wyraził pogląd, że „Niemcy w PRL byli faworyzowani” a obecnie „nie wyróżniają się” [ankieta 89/90/25], jeden stwierdził, iż w PRL-u „Niemcy wywyższali się nad Polakami i nie lubili ich. A teraz Niemcy i Polacy są równi” [ankieta 89/90/46], a inny lepszą sytuację Niemców w czasach przed 1989 rokiem motywował dobrymi kontaktami PRL i NRD [ankieta 89/90/45].

Poza tymi trzema wypowiedziami reszta ankietowanych, która wyraziła jakiś pogląd na tę sprawę, była zdania, że współcześnie sytuacja mniejszości niemieckiej uległa poprawie „tak jak i innych mieszkańców Łodzi” [ankieta 89/90/28] oraz że „teraz próbujemy dojść do porozumienia” [ankieta 89/90/33], że panuje „większa tolerancja” [ankieta 89/90/30], a „starsze pokolenie nie ma takich uprzedzeń co kiedyś” [ankieta 89/90/39]. Nie podawano jednak żadnych konkretnych przykładów poprawy sytuacji tej mniejszości poza ogólnikami, typu: „współcześnie Niemcy nie są prześladowani w żaden sposób” [ankieta 89/90/10].

Kolejnym poruszonym w ankiecie zagadnieniem jest kwestia wyróżniania się omawianej mniejszości na tle innych łodzian.

Wśród przedstawicieli starszej grupy badawczej zdecydowanie przeważa opinia, że Niemcy jako mniejszość narodowa niczym się nie wyróżniają. W ten sposób ujęło sprawę aż 73 z 80 badanych (!). Pozostałych siedmiu postarało się wymienić pewne cechy obrazujące, w ich mniemaniu, Niemców i choć „różnice są trudne do uchwycenia” – to jednak Niemcy wyróżniają się „lepszą, bardziej racjonalną, organizacją pracy, unikaniem egzaltacji i wymuszoną konsekwencją działania” [ankieta 45/60/22]. Jako cechy wyróżniające członków tej mniejszości wymieniane są również:

- posługiwanie się innym językiem [ankiety 45/60/55 i 59],
- „punktualność, przestrzeganie czasu i terminów. Niemcy nie lubią specjalnie bliskości, utrzymują dystans na wyciągnięcie ręki [...], uważani są za pracowitych, ceniących prestiż i bogactwo, są ambitni i dokładni” [ankieta 45/60/63],
- głośne zachowanie: „może też zachowują się nieco głośniej, ale to nie reguła” [ankieta 45/60/70],
- cechy charakteru: „są oszczędni i skryci” [ankieta 45/60/77].

W wypowiedziach tych wyraźnie widać nawiązania do stereotypowego obrazu Niemca dobrze zorganizowanego i dobrze zarabiającego, postrzeganego „poprzez [...] rzeczywistość bądź rzekomą skłonność do porządku” (Żyliński 2003, s. 334).

Ankietowana młodzież prawie w stu procentach uznała, iż Niemcy niczym się nie wyróżniają. Wyjątek stanowią tu jedynie dwie wypowiedzi. Jeden z ankietowanych stwierdził, że Niemcy wyróżniają się „twardym akcentem” [ankieta 89/90/15] a drugi, iż wyróżniają ich „lepsze samochody” [ankieta 89/90/25].

Przechodząc do omówienia kwestii stosunków między łodzianami a mniejszością niemiecką funkcjonującą na terenie miasta, należy omówić teraz opinię badanych na temat ewentualnych postaw antyniemieckich demonstrowanych w Łodzi i scharakteryzować ich przyczynę.

Osiemnastu spośród ankietowanych ze starszej grupy wiekowej stwierdziło, że łodzianie mają antyniemieckie uprzedzenia wywołane przez „pamięć o wojnie i zabijaniu” [ankieta 45/60/68] i:

[...] wspomnienia związane z czasem wojny i okupacji niemieckiej – kiedy to – Niemcy wyrządzili bardzo wiele okrutnych krzywd, które trudno zapomnieć a są one utrwalane przez opowieści rodzinne jak np. pobili moją mamę lub zamordowali jej brata, wszystkie historie słyszane od ludzi, którzy przeżyli wojnę ukazują ten naród jako bezmyślnych psychopatów. Do tego obrazu dołącza również znaczna większość filmologii światowej co ciągle przypomina taki wizerunek [...] [ankieta 45/60/27].

Tego typu stanowisko przypisywane jest raczej osobom starszym, które

mają wiele powodów do uprzedzeń a są to głównie wojna, tragedia i krzywdy i w ogóle, a poza tym Niemcy przed wojną to była klasa posiadająca a więc niekoniecznie kochana [ankieta 45/60/22],

ale siła przekazu międzypokoleniowego utrwala czasem obraz „Niemiec = nazista” [ankieta 45/60/24] także i w młodszym pokoleniu.

Wiele spośród zjawisk współczesności, wywiera jednak – zdaniem ankietowanych – bardzo korzystny wpływ na poprawę wizerunku tej mniejszości. Nastąpiło „pojednanie Polsko-Niemieckie” [ankieta 45/60/78], Niemcy „obecnie kojarzą się z dobrobytem” [ankieta 45/60/76], powstają „polsko-niemieckie firmy” [ankieta 45/60/51], „mamy wspólnego Papieża” [ankieta 45/60/49] i panuje „tolerancja” [ankieta 45/60/66]. Ten obraz wyłania się z największej liczby, bo aż z 47, odpowiedzi.

Osoby te uważają, iż łodzianie nie mają antyniemieckich uprzedzeń, bo „Niemcy byli w Łodzi od zawsze” [ankieta 45/60/69], a w chwili obecnej „jest ich mało. Niczym się nie wyróżniają. Są zasymilowani” [ankieta 45/60/34].

Pozostali ankietowani nie mają jasno wyrobionego poglądu na tę sprawę, ponieważ „mniejszość niemiecka w Łodzi jest słabo widoczna i nie może wzbudzać ani sympatii ani antypatii” [ankieta 45/60/63].

Wypowiedzi badanej młodzieży wahają się pomiędzy postrzeganiem łodzian jako nie mających uprzedzeń antyniemieckich, ponieważ „nie spotkałam się ze złym traktowaniem Niemców przez łodzian” [ankieta 89/90/4], „nie zauważyłem takich zachowań” [ankieta 89/90/30], a sądem, że jak najbardziej tak, na co wpływ ma w dalszym ciągu „uraza po II wojnie światowej” [ankieta 89/90/6]. Nieznacznie przeważają tu wypowiedzi twierdzące, które źródeł antyniemieckiego nastawienia łodzian dopatrują właśnie w „uwarunkowaniach historycznych” [ankieta 89/90/42], „wspólnej historii obu państw” [ankieta 89/90/44], a przede wszystkim w „wydarzeniach, które miały miejsce podczas wojny” [ankieta 89/90/16]. To właśnie II wojna światowa podawana jest jako główna przyczyna niechęci do Niemców, przy czym zaznaczyć należy, iż większość ankietowanych szczególnie niechętnie Niemcom postawy przypisuje starszemu pokoleniu. Antyniemieccy są „głównie ludzie starsi pamiętający obozy niemieckiej zagłady” [ankieta 89/90/24] i „wydarzenia z II wojny światowej” [ankieta 89/90/23]. Niestety „pokolenia wojenne wpajają następnym pokoleniom swoje spojrzenie na narodowość niemiecką” [ankieta 89/90/21], co nieraz owocuje złym nastawieniem do tej grupy i wśród młodszego pokolenia a niechęć do Niemców „wyrażana jest w normalnych rozmowach” [ankieta 89/90/13], którą opisuje jedna z ankietowanych:

np. taka sytuacja: po wypadku smoleńskim byłam w sklepie i jakaś pani dyskutowała z inną panią, że to na pewna wszystko wina Donalda Tuska, bo on ma niemieckie korzenie i wystarczy spojrzeć w oczy [ankieta 89/90/2].

Dalej ankietowani pytani byli o osobisty stosunek do łódzkiej społeczności niemieckiej. W starszej grupie badanych, kilkukrotnie padły bardzo rozbudowane odpowiedzi zawierające refleksje na temat Niemców. Wyrażane są w nich sądy dwojakiego rodzaju i wyróżnić można:

– stanowisko niechętnie:

Jeśli chodzi o całość grupy niemieckiej nie przepadam za nimi. Jednostek nie znam więc odwołań osobistych nie mam. Niechęć wynika z opowiadań dziadków i rodziców o wojnie [ankieta 45/60/68]; Po zastanowieniu się w skali od 1 do 10, 1 – niechęć, 10 – sympatia, to mój stosunek do Niemców to około 3 – tylko dlatego, że są tam na pewno też jednostki pozytywne i nie chcę ich krzywdzić [ankieta 45/60/27].

Taka postawa bywa wiązana z wydarzeniami z okresu II wojny światowej, przy czym ankietowani wyrażają raczej niechęć do Niemców jako narodu, który odpowiedzialny jest za okropieństwa wojny, niż do mniejszości niemieckiej jako takiej:

*[...] nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem. W okresie okupacji piętnowano mówienie po polsku, polskie święta narodowe były bojkotowane. Część mniejszości niemieckiej w okresie wojny stanęła po stronie wojsk niemieckich, inwazyjnych nazistów, tworząc liczne organizacje dywersyjne i bojowe. Mniejszość niemiecka dokonywała masowych mordów na Polakach, tworzyła listy osób mających być wysłanych do obozów koncentracyjnych itd. Między innymi mój stosunek do Niemców mieszkających w Polsce jest obojętny, wręcz negatywny [ankieta 45/60/63];
Dziadek i wuj w Dachau, dwie ciotki w Ravensbrück [pisownia oryginalna] – to osobiście. 6 mln Polaków, kraj w ruinie, zniszczony i ograbiony – to narodowo. Ja nie mam prawa ich kochać – za mało mojego życia. Wiem, że to nie oni, że ich przodkowie, ale zawsze. Na przestrzeni 1000 lat naszej znajomości dostali w łeb parę razy, ale ich zaborczość i agresywność oraz szczególnie upodobanie naszej ziemi ciągle się odradzało. Niemców za ich nacjonalizm, zaborczość, agresywność generalnie nie lubię [...] [ankieta 45/60/22].*

– stanowisko pozytywne czy wręcz przepelnione sympatią:

*Mój stosunek do Niemców jest pozytywny, bo jestem tolerancyjna a zresztą ile można nosić w sobie do nich żal? [ankieta 45/60/29];
Darzę szacunkiem Polaków pochodzenia niemieckiego, którzy osiedlili się w Łodzi budując jej przemysł, przyjmując stopniowo polski język, obyczaje, styl życia. Niektórzy narazili się nawet na prześladowania ze strony okupantów hitlerowskich – nie widzę żadnego zagrożenia dla Polski ze strony ludzi określających siebie jako mniejszość niemiecka, uważam, że na równi z innymi mniejszościami mają prawo do własnej tożsamości, kultury, języka itd. [ankieta 45/60/24];
Bardzo cenię Niemców za:
1. praworządność i uczciwość
2. organizację pracy i dyscyplinę
3. pracowitość
4. osiągnięcia naukowe i kulturalne
5. niesamowite bohaterstwo na polu bitwy [ankieta 45/60/45].*

Dodać należy, iż wyżej przytoczone cytaty są najbardziej obszernymi wypowiedziami zawartymi w ankietach i dlatego zostały zamieszczone właściwie w całości.

Jeśli chodzi o resztę, bardziej lakonicznych wypowiedzi na ten temat, najczęściej – aż 42 razy – zawierają one deklarację, że stosunek do mniejszości niemieckiej jest „obojętny” [ankieta 45/60/6], ponieważ „najważniejszy jest człowiek a nie narodowość” [ankieta 45/60/15], „nie wyróżniam społeczności ze względu na narodowość” [ankieta 45/60/2], bo Niemcy „nie przeszkadzają i nie pomagają” [ankieta 45/60/56] i „nie znam Niemców mieszkających w Polsce i w Łodzi” [ankieta 45/60/25]. Padają też odpowiedzi, jak te opisane wyżej, o zdecydowanie negatywnym zabarwieniu: „nie lubię Niemców ani ich języka” [ankieta 45/60/5], ale jest ich stosunkowo niewiele (sześć). Duża zaś grupa badanych (32 osoby) deklaruje pozytywne nastawienie do tej mniejszości gdyż „żyjemy w tej samej Europie pod wspólnym niebem” [ankieta 45/60/3], a Niemcy to „dobrzy gospodarze i ludzie [ankieta 45/60/38] i „nic złego mnie od nich nie spotkało [ankieta 45/60/43].

Co zaś się tyczy odpowiedzi młodzieży na ten temat, na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż przeważa stanowisko oparte o obojętność w stosunku do tej grupy: „jak do każdej innej mniejszości” [ankieta 89/90/2], bo „nie przeszkadzają mi mniejszości” [ankieta 89/90/10], i „nie jestem uprzedzona” [ankieta 89/90/33] a Niemcy „to normalni ludzie” (!) [ankieta 89/90/35].

W odróżnieniu od starszej grupy, jedynie dwie osoby (!) z grupy młodych, zadeklarowały stosunek pozytywny „ponieważ nigdy nie miałam z nimi złych kontaktów” [ankieta 89/90/30] i „nie ma znaczenia dla mnie z jakiego kraju ktoś pochodzi” [ankieta 89/90/1]. Dodatkowo trzy wypowiedzi zawierały ocenę negatywną „ze względu na historyczne stosunki polsko-niemieckie i negatywny bilans futbolowy dla Polski w starciu z reprezentacją Niemiec” [ankieta 89/90/15], „[...] nieuzasadnioną [...] ogromną niechęć do ludzi tej narodowości” [ankieta 89/90/37] i „niechęć do twardego i stanowczego języka tej narodowości” [ankieta 89/90/27]. Analizując ten materiał nie sposób nie zauważyć, że w wielu przypadkach nadal aktualna pozostaje opinia Jana S. Bystronia, który w *Megalomanii narodowej* pisał: „Niemiec był zawsze w Polsce kimś obcym [...] wobec tych ludzi wytwarza się w ciągu wieków dość jednolita opinia ludności polskiej, częściowo do dziś dnia jeszcze się tradycyjnie utrzymująca, mimo że stosunki polsko-niemieckie uległy istotnym zmianom. Opinia ta jest niechętna, czasem wprost lekceważąca czy pogardliwa, w najlepszym razie wyczekująca neutralna [...]” (1995, s. 167).

Stosunek do danej mniejszości może być powodowany osobistymi kontaktami z jej członkami bądź brakiem tych kontaktów i co za tym idzie, nieznaną całą mniejszości. Zagadnienie to pokazuje także, na ile badani wyrażając sądy o łódzkich Niemcach i pisząc o swoim stosunku do nich posługują się osobistymi doświadczeniami wynikłymi ze znajomości przedstawicieli tej grupy, a na ile pozostają w sferze ogólnie funkcjonujących stereotypów.

Jak wynika z odpowiedzi ankietowanych, zarówno starsza jak i młodsza grupa wiekowa, ma z łódzkimi Niemcami kontakty bardzo ograniczone i sporadyczne. Starsi na osobiste kontakty powołali się ośmiokrotnie wspominając np:

w dzieciństwie miałam sąsiadów Niemców, ale tak zasymilowanych, że w ogóle nie funkcjonowali w mojej świadomości jako Niemcy. Nazwisko mieli zresztą spolszczone [ankieta 45/60/44],

przyjaźń z dzieciństwa [ankieta 45/60/29] i sąsiadów z dzieciństwa [ankieta 45/60/44] czy np. fakt, że „rodzice pomagali po wojnie Niemcom, którzy zostali w Łodzi” [ankieta 45/60/36].

Jako miejsce kontaktu z Niemcami jeden z ankietowanych wymienił też „udział w imprezach kulturalnych np. Festiwal Dialogu Czterech Kultur, koncerty u świętego Mateusza” [ankieta 56/60/50]. Dwie osoby odwołały się do wakacyjnych zagranicznych znajomości z Niemcami [ankiety 45/60/30, 45/60/77], co absolutnie nie dotyczy mniejszości niemieckiej w Łodzi.

Młodszy o osobistym kontakcie wspomnieli 12 razy, powołując się na sporadyczną raczej znajomość typu „krótka rozmowa” [ankieta 89/90/16]. Trzy osoby odwołały

się do poza łódzkich kontaktów wakacyjnych typu „obozy językowe, wędrówki po Europie” [ankieta 89/90/9] czy „wymianę młodzieży w szkole” [ankieta 89/90/44].

O wiedzy na temat łódzkiej mniejszości niemieckiej mogą dać wyobrażenie odpowiedzi na pytania o miejsca, obiekty bądź osoby związane z działalnością tej grupy na terenie miasta i o obecność Niemców w ważnych dla Łodzi wydarzeniach.

Wyraźnie tutaj widać, że wiadomości ankietowanych są bardzo ograniczone. Większość badanych ze starszej grupy wiekowej osadza Niemców w pejzażu współczesnej Łodzi poprzez wspomnienie Łodzi fabrykanckiej, Łodzi „niemieckich kamieniczników, kupców i rzemieślników” (Wojtkowiak 1997, s. 25). Zdecydowanie widać odwołania do potęgi ekonomicznej tej mniejszości w czasach „Ziemi obiecanej”, kiedy „Łódź była wielonarodową i wielowyznaniową metropolią, w której rytm życia wyznaczała pogoń za zyskiem. Większość fabryk znajdowała się w rękach niemieckich i żydowskich” (Woźniak 2001, s. 15).

W odpowiedziach na to pytanie, przedstawiciele starszego pokolenia wymieniają zabytkowe pałace np. Herbsta [ankieta 45/60/39], jak również fabrykantów: Scheiblera, Grohmana i wielu innych. Nieliczne dłuższe wypowiedzi na ten temat także nawiązują do XIX wiecznych zabytków lub samych postaci fabrykantów. Tak więc obiekty kojarzone w Łodzi z Niemcami to np.: „Księży Młyn, królestwo fabrykanta tekstylnego Scheiblera. Biała Fabryka Geyera. Willa Kindermanna, Grand Hotel, Wodny Rynek, Plac Zwycięstwa, Kaplica gotycka Scheiblera na cmentarzu na Ogrodowej” [ankieta 45/60/3] czy „rezydencja Heinzla, pałac Biedermanna, pałac Scheiblera, pałac Herbsta, dworek Geyera, willa Grohmana, willa Kindermanna” [ankieta 45/60/39].

Osoby kojarzone z tą mniejszością to „np.: Scheiblerowie, którzy byli rodziną przemysłowców branży włókienniczej” [ankieta 45/60/63].

Wielokrotnie też wymieniany jest „kościół ewangelicki św. Mateusza” [ankieta 45/60/39] i „cmentarz ewangelicki (Ogrodowa)” [ankieta 45/60/72], co z kolei wynika ze skojarzenia Niemców z religią protestancką.

Jako jedyne zjawisko reprezentujące współczesną kulturę pojawia się w odpowiedziach Festiwal Dialogu Czterech Kultur [ankieta 45/60/50], a tylko jeden ankietowany wspomniał o działaniu w mieście „Towarzystwa Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej” [ankieta 45/60/77] bez podania jakichkolwiek bliższych informacji.

Ponadto ankietowani zwracają także uwagę na „banki niemieckie” [ankieta 45/60/9] funkcjonujące w Łodzi.

Nie wymieniono ani jednej osoby związanej współcześnie ze środowiskiem łódzkich Niemców (!). Nic również nie wskazuje na to, że któryś z wymienianych obiektów łączony jest z obecną działalnością tej mniejszości.

Na szczególną uwagę zasługuje analiza tego zagadnienia w odniesieniu do młodszej grupy wiekowej ankietowanych łódzian. Otóż na 46 osób, które wypełniły ankietę, aż 40 z nich, na pytanie czy potrafią wymienić miejsca, obiekty bądź osoby związane z działalnością mniejszości niemieckiej na terenie Łodzi, odpowiedziało „nie” [np. ankieta 89/90/3] lub nie udzieliło żadnej odpowiedzi [ankieta 89/90/4]. Jest to szczególnie szokujące zważywszy, iż większość tych młodych ludzi pytanych

o źródło ich wiedzy o łódzkich Niemcach powoływało się na edukację szkolną [np. ankieta 89/90/25]. Zdumiewające wydaje się, że osoba pytana o źródła wiedzy na temat tej mniejszości powołuje się na wiedzę zaczerpniętą z „literatury, lekcji historii, materiałów Muzeum Historii Miasta” [ankieta 89/90/21], a nie potrafi skojarzyć Niemców łódzkich z niczym i nikim w Łodzi. Sześć osób, które udzieliły odpowiedzi na to pytanie, z działalnością Niemców w Łodzi kojarzy „kościół” [ankieta 89/90/16], „budowle – kamienice” [ankieta 89/90/31], „Festiwal Dialogu Czterech Kultur” [ankieta 89/90/33], „Festiwal Dialogu Czterech Kultur. Poszczególne pomniki i groby na cmentarzu przy Ogrodowej. Fabryki np. Księży Młyn, Geyera, Pałac Grohmana” [ankieta 89/90/37], „Herbst – Pałac Herbsta, Księży Młyn. Obecnie lofty” [ankieta 89/90/41], „cmentarz ewangelicki, Pałac Scheiblera, Fabryka Geyera, Grohman, Heinzl, kościoły ewangelickie” [ankieta 89/90/45]. Taki niski poziom wiedzy ankietowanych o miejscach związanych z działalnością społeczności niemieckiej w Łodzi wydaje się zdumiewający szczególnie w zestawieniu ze znacznie bogatszym materiałem z ankiet starszego pokolenia – nieedukowanego w szkole na temat mniejszości narodowych w Polsce. Ten temat będzie jeszcze poruszony w dalszej części artykułu dotyczącej edukacji.

Na pytanie o to, czy przedstawiciele łódzkiej mniejszości narodowej uczestniczą w ważnych dla miasta wydarzeniach, standardową odpowiedzią w obu grupach wiekowych jest „nie wiem” [ankieta 45/60/20], „chyba nie” [89/90/4], „nie śledzę” [89/90/26]. Czasem padają niczego niewyjaśniające odpowiedzi typu: „myślę, że tak, jak wszyscy łodzianie: wybory, życie religijne, kulturalne, biznes” [ankieta 45/60/28], „zapewne, ale nie wyróżniają się” [ankieta 89/90/27] czy „prawdopodobnie tak, ale ja nie mam na ten temat dokładnej wiedzy” [ankieta 89/90/1]. Świadczy to o tym, iż łódzka mniejszość niemiecka jest praktycznie niedostrzegalna przez ogół mieszkańców. Jeśli nawet ktoś z ankietowanych stara się powiązać Niemców z miejskimi uroczystościami czy imprezami różnego typu, w większości są to odpowiedzi powierzchowne i raczej nie wynikają z faktycznej wiedzy na ten temat, a powstały w sferze skojarzeń. Najczęstszym skojarzeniem jest tu oczywiście „Festiwal Dialogu Czterech Kultur” [np. ankieta 45/60/51, czy 89/90/28] łączony dość powszechnie z mniejszościami, więc wymieniany i przy tej okazji zarówno przez starszych jak i młodszych ankietowanych.

W żadnej ankiecie nie znalazły się jednak wzmianki świadczące o osobistym uczestnictwie w imprezach związanych ze wspomnianym festiwałem. Nikt nie wymienił również ani jednej imprezy kulturalnej odbywającej się w ramach festiwalu, która dotyczyłaby niemieckiej kultury. Posługiwanie się nazwą Festiwal Dialogu Czterech Kultur jest więc czysto fasadowe i łączone z mniejszością niemiecką jedynie na zasadzie wiedzy, iż to właśnie kultura niemiecka jest jedną z czterech, których festiwal dotyczy.

Pięciu ankietowanych, w tym tylko jedna osoba z młodszej grupy wiekowej, napisało również, iż kojarzy uczestnictwo przedstawicieli mniejszości niemieckiej w „uroczystościach związanych z II wojną światową” [ankieta 89/90/30], z „65 rocznicą likwidacji getta w Łodzi” [ankieta 45/60/35, ankieta 45/60/41], z „obchodami rocznicowymi” [ankieta 45/60/18] i z szeroko rozumianymi „uroczystościami religijnymi i państwowymi” [ankieta 45/60/66]. Są to jak widać również odpowiedzi niewiele

mówiące i raczej nie stoi za nimi jakaś konkretna i dokładna wiedza ankietowanych, a tylko odwołanie się do wiadomości zasłyszanych w mediach.

„Niemieccy rękodzielnicy zaczęli masowo osiedlać się w Łodzi w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w.” (Kuczyński 2001, s. 7) i bezsprzecznie stanowili siłę, która przyczyniła się do rozwoju miasta. Ta część historii omawianej mniejszości jest w sposób najbardziej czytelny utrwalona w świadomości badanych Łodzian i do tego właśnie okresu sięgają oni najczęściej, pytani np. o miejsca kojarzone w Łodzi z mniejszością niemiecką, choć przecież ankieta dotyczy powojennej historii tej społeczności.

Odpowiedzi nawiązujące do tradycji „Ziemi obiecanej” jako jedyne zresztą dotyczą ściśle Niemców łódzkich, pozostałe bowiem wnioski i sądy badanych rozlewają się na mniejszość niemiecką w Polsce w ogóle lub dotyczą nawet Niemców jako narodu. Są to wypowiedzi typu:

nie mam nic do Niemców – tak długo jak długo pozostają w granicach swojego państwa i jak długo nie rozszcżą pretensji do swojej własności pozostawionej w granicach naszego państwa [ankieta 45/60/49].

W cytatach takich jak: „bardzo cenię Niemców za: praworzządność i uczciwość” [ankieta 45/60/45], nie ma żadnych wskazówek, by móc odnieść ten sąd, w sposób szczególny, do Niemców w Łodzi. Jako przykład może tu posłużyć również wypowiedź ankietowanej o mniejszości niemieckiej, odnosząca się w sposób zdecydowany do stereotypowego wizerunku narodu niemieckiego:

Niemiecki ordnung (porządek), konsekwencja działania w końcu technika, technologia to rzeczy, które dobrze żebyśmy sobie przyswoili. Organizacja pracy, wyzbycie się przesadnej egzaltacji byłoby korzystne. Przejść można by było parę osiągnięć kulturalnych (np. w muzyce czy pisarstwie) ale hymn, flagę i Wisłę mamy swoje i niech tak zostanie [ankieta 45/60/22].

Podobnie rzecz ma się z trudnymi kwestiami dotyczącymi tego, jak II wojna światowa zaciążyła na łódzkich stosunkach Polaków z mniejszością niemiecką. Tu również padają bardzo ogólnikowe i nie odnoszące się bezpośrednio do Łodzi stwierdzenia, typu: „dużo ludzi starszych, pamiętających II wojnę światową oraz trudności powojenne miało o Niemcach negatywny osąd” [ankieta 45/60/46].

Jako wniosek końcowy nasuwa się twierdzenie, iż wiedza ankietowanych o powojennym życiu Niemców w Łodzi jest właściwie żadna. Łodzianie często w ogóle nie dostrzegają tej społeczności. Polityka władz okresu Polski Ludowej, kiedy to „nieliczne mniejszości narodowe [...] zostały prawie całkowicie wyparte ze świadomości społecznej, zapomniano, że obywatel polski może mieć inną niż polska narodowość i inny język ojczysty” (Madajczyk 1998, s. 8), zadziałała na tym polu wyjątkowo skutecznie.

W ankietach bardzo niewiele można znaleźć wypowiedzi odnoszących się w sposób bezpośredni do Niemców łódzkich, a wiele pytań o sytuację tej mniejszości w powojennej historii miasta, pozostało w ogóle bez odpowiedzi. Jako smutna refleksja końcowa posłużyć więc może następująca wypowiedź:

Na podstawie moich doświadczeń życia 54 lata w Łodzi, prowadząc dość bogate życie towarzyskie i wykonując zawód, który ciągle powoduje poznawanie nowych ludzi i ich życia nasuwa się refleksja, iż skoro nie poznałam ani jednego przedstawiciela w/w mniejszości legenda Łodzi jako miasta wielu kultur

nie jest już aktualna. Nie słyszałam też nigdy, aby ktokolwiek z moich znajomych został zaproszony na jakąkolwiek uroczystość czy obrzęd świętowany przez w/w mniejszość. Nie widzę więc aktualnie aktywności w kierunku przenikania się kultur w naszym mieście. O mniejszości żydowskiej i jej oficjalnych formach działalności np. obchodzenie rocznic, wiem z mediów w związku z tym wnoszę, iż ta mniejszość jest w naszym mieście i stara się kultywować swoje tradycje. Są to jednak tylko komunikaty medialne – nic więcej. O istnieniu i aktywności mniejszości niemieckiej nie słyszałam w ogóle nic. Wydaje mi się, iż aktualnie jedyna mniejszość widoczna na terenie Łodzi to Cyganie [ankieta 45/60/27].

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA W EDUKACJI

W powyżej opisanej części badań dotyczącej młodego pokolenia łodzian i ich wiadomości na temat mniejszości funkcjonujących na terenie miasta, szczególnie uderzający wydaje się fakt, iż deklarowanie zdobywania wiedzy w procesie edukacji nie przekłada się na jej jakość. Mówiąc dokładniej, wiedza młodszej spośród ankietowanych grup, nie jest wcale znacząco większa od tej, którą posiada pokolenie nieedukowane w szkole na temat mniejszości. Był to powód do zgłębienia tej kwestii i przyjrzenia się bliżej, jak na tym polu działa system edukacji. Wydawać by się przecież mogło, iż – szczególnie w Łodzi, w polskiej „Ziemi obiecanej” promowanej jako miasto czterech kultur – nastawienie na edukację o mniejszościach powinno być szczególnie pielęgnowane.

Jako miejsce do przeprowadzenia badań na ten temat (na potrzeby tego opracowania badania dotyczyć miały tylko łódzkiej mniejszości niemieckiej), wybrane zostało jedno z łódzkich liceów – ze względu na swój profil i specyfikę nauczania.

Ankiety, którą wcześniej wypełniali losowo wybrani łodzianie urodzeni w latach 1989–1990, rozdano także uczniom klas maturalnych VIII Liceum Ogólnokształcącego im. A. Asnyka w Łodzi. Szkoła ta została wybrana nie bez powodu, gdyż od lat słynie ona z wysokiego poziomu nauczania języka niemieckiego. Już w 1971 roku powstało tam Laboratorium Językowe i pierwsza klasa z rozszerzonym programem nauczania języka niemieckiego, a od 1998 roku uruchomiono w szkole ciąg klas dwujęzycznych z wykładowym językiem niemieckim. Dwujęzyczność uważa się za jedną z innowacyjnych metod wykładania języka w szkołach. Polega ono na nauczaniu poszczególnych przedmiotów równoległe w języku polskim i niemieckim²¹, co daje znakomite i trwałe efekty, jeśli chodzi o swobodne posługiwanie się językiem obcym. Uczniowie wypełnili w sumie 28 ankiet.

Założyć można było, iż tego typu placówka powinna kłaść większy, niż inne szkoły nacisk, także na łódzkie aspekty kultury niemieckiej, jako, że „początki obecności Niemców w Łodzi sięgają 1823 r. i wiążą się z rozpoczętą trzy lata wcześniej przez rząd Królestwa Polskiego realizacją planu uprzemysłowienia kraju” (Woźniak 1999, s. 9). Przez lata mieli przecież Niemcy w naszym mieście bardzo silną pozycję ekonomiczną współtworząc potęgę łódzkiego przemysłu czasów „Ziemi obiecanej”, ale rozwijając również niemieckie szkolnictwo i organizując życie kulturalne. Tymczasem

²¹ Wiadomości dotyczące VIII LO można znaleźć na stronie szkoły www.8lolodz.eu/.

jak wynikało z rozmów z nauczycielami, w szkole uczy się o różnorodności kulturowej poprzez np: organizowanie festiwalu różnych kultur, ale nie wyróżnia się w czasie jego trwania kultury niemieckiej ani nie podkreśla lokalnych związków z tą kulturą. Szkoła prowadzi również współpracę z różnymi miastami niemieckimi. Organizowane są wycieczki do Niemiec i wymiana uczniów. Brak kontaktów z łódzką społecznością niemiecką jest tłumaczony koniecznością realizowania programu, który nie zakłada eksponowania lokalnych tradycji. Taki stan rzeczy może być również częściowo wynikiem chęci uniknięcia antyniemieckich skojarzeń²².

Oczywiście, potęga mniejszości niemieckiej w Łodzi to już zamierzchła przeszłość, ale mimo wszystko funkcjonuje ona w mieście po dziś dzień i można sądzić, iż szkoła o tak bogatych tradycjach niemieckojęzycznych, będzie jednak uczyła swoich uczniów także i na lokalne elementy tej kultury, np. poprzez nawiązanie kontaktów z powstałym 23 maja 1992 roku NTKS w Łodzi, które liczyło sobie w momencie założenia około 200 członków z Łodzi i regionu (zob. Wojtkowiak 1997, s. 31). Dodac można jeszcze, iż w siedzibie NTKS zorganizowana jest ciekawa wystawa o początkach niemieckiego osadnictwa w Łodzi, którą można wykorzystać jako świetny element dydaktyczny pogłębiający wiedzę uczniów o początkach Łodzi przemysłowej i wielkiej roli, jaką w powstaniu naszego miasta odegrali właśnie Niemcy.

Ciekawą propozycją na przybliżenie uczniom wiedzy o mniejszości niemieckiej w Łodzi mogłoby być też np. włączenie w program edukacji którejś z licznych ofert turystycznych, gdy pod okiem fachowego przewodnika można odbyć trasę „Śladami Niemców łódzkich”, czy inną wycieczkę – łączącą historię z terażniejszością, proponowaną przez przewodników zrzeszonych w Grupie Fabricum Travel Services, np. trasę pt. „Niemcy Łódzcy”. W jej ramach proponuje się zwiedzanie Księżego Młyna z wizytą w NTKS, cmentarza ewangelickiego z kaplicą Scheiblera, Białej Fabryki i kościoła ewangelickiego św. Mateusza²³. Podobnych tras prowadzonych przez wykwalifikowanych przewodników znaleźć można więcej i co oczywiste, dotyczą one nie tylko Niemców, ale są pomyślane jako zwiedzanie Łodzi śladami różnych kultur. Zaliczenie takiej trasy powinno w sposób bardzo atrakcyjny dla uczniów, przybliżyć im historię i współczesność omawianej mniejszości na terenie naszego miasta. Nie byłoby wtedy problemu z odpowiedziami na proste przecież pytania zawarte w ankiecie np. o miejsca, osoby i instytucje kojarzone z Niemcami w Łodzi. Pytanie to w większości przypadków pozostawało bez odpowiedzi (!), co wydaje się prawdziwą porażką edukacji w mieście szczytującym się wielokulturową historią.

²² Informację tego typu uzyskałyśmy w czasie rozmowy z jedną z nauczycielek, która powoływała się m.in. na trudne początki intensywnego nauczania języka niemieckiego w szkole, kiedy to w latach 1970. ówczesny dyrektor musiał uzyskać specjalne pozwolenia na naukę tego języka ze względu na silne antyniemieckie nastroje. Ten zadawniony lęk o możliwość postawienia uczniów i nauczycieli na jednej szali z *volksdeustchami* (!), tłumaczy być może niechętnie stanowisko szkoły do nawiązywania bliższych kontaktów z lokalną społecznością niemiecką.

²³ Wiadomości o różnych propozycjach tras turystycznych w Łodzi, w tym dotyczących dziedzictwa mniejszości narodowych, znaleźć można na stronie Wirtualna Łódź www.cityoflodz.pl.

Na 28 ankiet uzyskanych w liceum, aż 25 uczniów na pytanie czy potrafią wymienić miejsca, osoby, bądź instytucje kojarzące się w Łodzi z mniejszością niemiecką, odpowiedziało „nie” [np. ankietę LO12], „nie potrafię” [ankieta LO19], lub „nie znam” takich miejsc [ankieta LO21]. Pozostałe trzy osoby w odpowiedzi umieściły: „Konsulat Republiki Federalnej Niemiec, VIII LO, Wydział Filologiczny UE” [ankieta LO2], „Festiwal Dialogu Czterech Kultur, Instytut Goethego” [ankieta LO6], „VIII LO” [ankieta LO20]. Szczególnie ciekawy i niezrozumiały wydaje się fakt, że w 2 ankietach, osoby nieposiadające żadnej wiedzy na ten temat, deklarowały jednak, iż wiedzę o mniejszości niemieckiej czerpią z „osobistych relacji z ludźmi należącymi do tej mniejszości” [ankieta LO5] i dzięki „znajomości wielu Niemców” [ankieta LO8].

W tym miejscu trzeba przypomnieć, co zresztą było już wielokrotnie podkreślane w tekście, że wielu badanych młodych Łodzian jako jedno z ważniejszych źródeł swej wiedzy o mniejszościach, podaje edukację szkolną. W podobnym tonie wypowiedzieli się też ankietowani uczniowie pisząc, iż wiedzę daje im „szkoła” [ankieta LO2], „internet” [ankieta LO11], i – na trzecim miejscu – „media” [ankieta LO16].

Uczniowie nie potrafili również właściwie ocenić jak licznie reprezentowana jest w Łodzi opisywana społeczność (odpowiedzi wahały się od 100 [ankieta LO2] po 20 000 [ankieta LO10]), ani podać ważnych dla miasta wydarzeń, w których uczestniczą przedstawiciele tej mniejszości. Padającą najczęściej odpowiedzią, jest tradycyjne „nie wiem” [ankieta LO1], „nie mam pojęcia” [ankieta LO7]. Jedyne skojarzenia jakie pojawiły się w odniesieniu do uczestnictwa przedstawicieli społeczności niemieckiej na forum miejskich – mniej lub bardziej oficjalnych – uroczystości, to „Festiwal Dialogu Czterech Kultur” [ankieta LO9], który w swych wypowiedziach przywołały cztery osoby; w jednym przypadku wspomniano „Dni Łodzi” [ankieta LO14], a w dwóch „obchody rocznic” [ankieta LO25] i „wydarzenia historyczne” [ankieta LO28]. Nasuwa się tutaj oczywisty wniosek, że organizowane przez miasto uroczystości rocznicowe, kulturalne i inne, powinny być bardziej nakierowane na młodzież i do niej adresowane w sposób szczególny. Być może włączenie uczniów najstarszych klas liceów we współorganizację różnych wydarzeń z udziałem przedstawicieli mniejszości zamieszkujących nasze miasto, mogłoby się stać receptą na wielką ignorancję młodych ludzi w tym względzie?

Stosunkowo niewielką wiedzą uczniowie wykazali się również w dziedzinie dotyczącej historycznych przemian, jakie zaszły w Polsce po 1989 roku i ich ewentualnego wpływu na sytuację mniejszości niemieckiej. Ocena życia Niemców łódzkich w czasach Polski Ludowej i współcześnie nastęrczyła ankietowanym wielu problemów. Wypowiedzi ich, jak zresztą innych grup ankietowanych, nie odnoszą się bezpośrednio do Niemców łódzkich, a raczej do ogółu mniejszości niemieckiej w Polsce. Przeważały tu odpowiedzi świadczące o braku wiedzy na ten temat, typu „nie wiem” [ankieta LO7], lub „nie wiem. Nie było mnie wtedy jeszcze na świecie” [ankieta LO8]. Ta druga odpowiedź, która w ankietach pojawiła się trzykrotnie, jest szczególnie kuriozalna, gdyż pytanie nie dotyczyło przecież osobistych wrażeń badanych na temat sytuacji Niemców łódzkich w Polsce Ludowej, a wiedzy (historycznej) na ten temat. Wiedzy tego typu można nie posiadać, ale usprawiedliwianie tego stanu rzeczy fak-

tem, iż nie żyło się w danym okresie jest kompletnie nielogiczne. W ten sposób można by usprawiedliwić brak wiedzy na temat wszystkich wydarzeń w dowolnie wybranych epokach historycznych oprócz znanej sobie osobiście.

Siedmioro ankietowanych uznało, iż sytuacja badanej grupy uległa zmianie:

- jedna osoba stwierdziła, że w Polsce Ludowej panowała „większa swoboda” [ankieta LO1],
- pozostałe osoby uznały, że zaszły zmiany na lepsze i „sytuacja poprawiła się jak całej reszcie społeczeństwa” [ankieta LO4], że Niemcy „uzyskali różne prawa np.: reprezentację w Sejmie” [ankieta LO5] i „mogą żyć jak normalni obywatele Polski” [ankieta LO12], choć „Niemcy nadal nie są darzeni sympatią jednak coraz mniej osób to okazuje i przyznaje się do tego” [ankieta LO3].

Nieco inaczej w stosunku do pozostałej badanej młodzieży układają się odpowiedzi na pytanie o osobisty stosunek uczniów do mniejszości niemieckiej. Większość badanych zadeklarowała zdecydowanie pozytywne nastawienie. Tu podkreślić należy pozytywną rolę szkoły i nauki języka niemieckiego, gdyż z wielu wypowiedzi wynika budowanie sympatii do tej mniejszości poprzez zgłębianie tajników języka i proces edukacji:

mój stosunek jest bardzo dobry – uczę się niemieckiego i mam wielu znajomych tej narodowości [ankieta LO9],

pozytywny – uczę się w klasie dwujęzycznej i każda styczność z tym językiem budzi we mnie sympatię [ankieta LO21],

przyjazny ponieważ w szkole mam przyjaciół o niemieckim pochodzeniu oraz nauczycieli z Niemiec [ankieta LO2],

dopóki nie robią nikomu krzywdy i przykrości mój stosunek jest pozytywny (to dotyczy również rodaków). Uważam również, że może nieść to korzyść np: przez poznanie innej kultury [ankieta LO12].

Warto przy tym zwrócić uwagę, iż większość wypowiedzi dotyczy sympatii do Niemców w ogóle i nie ma w nich ustosunkowania się do Niemców łódzkich, nie mniej jednak w przeciwieństwie do ankietowanych z grupy wiekowej 1989–1990, gdzie w ocenach przeważała chłodna obojętność, tu znajomość języka mniejszości przyczyniła się do zdecydowanego ocieplenia wizerunku tej grupy. Nikt spośród ankietowanych nie pisał o niechęci do Niemców i – co ciekawe – kilku ankietowanych wypowiedziało się wprost o swoim nastawieniu do łódzkiej mniejszości niemieckiej, pisząc: „Nie mam sprecyzowanego stosunku, ponieważ mniejszość ta nie jest widoczna w Łodzi” [ankieta LO23], „Nie mam styczności z tą mniejszością” [ankieta LO25], „nie znam. Gdybym znała to byłby pozytywny” [ankieta LO14].

Wypowiedzi powyższe mogą więc być wskazówką, że nauka języka pozytywnie wpływa na stosunek do konkretnego narodu i jego kultury. Sytuacja ta pozostawia jednak niedosyt dotyczący niewykorzystania szansy edukacyjnej na przybliżenie uczniom wiedzy na temat Niemców łódzkich. Jedna z ankietowanych napisała: „lubię ludzi, którzy pochodzą z różnych krajów i lubię poznawać ich kulturę i zwyczaje” [ankieta LO13]. Aż się prosi, by w mieście o wielokulturowych tradycjach, których części przetrwały po dziś dzień, tak skonstruować proces nauczania, aby te elementy młodzieży przybliżyć. I co najważniejsze, nie chodzi tu jedynie o pokazywanie

tradycji łódzkich z czasów „Ziemi obiecanej”, a właśnie – nawiązując do wypowiedzi uczennicy – o poznawanie współcześnie żyjących ludzi i ich kultury. Tymczasem jednym z niewielu nawiązań do łódzkich tradycji, o jakich wspomnieli nauczyciele z VIII LO, jest oglądanie przez uczniów klas dwujęzycznych niemieckojęzycznej wersji filmu Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana”. Byłoby to wspaniałym początkiem edukacji o Niemcach w Łodzi. Niestety brakuje kontynuacji i konsekwencji w przekazywaniu wiedzy o dalszych losach tej mniejszości, nie wspominając o pokazaniu sytuacji współczesnej.

Ogólnie pozytywny stosunek ankietowanych uczniów do Niemców nie przeszkadza im dostrzegać, iż wielu łódzian ma antyniemieckie uprzedzenia. W tym punkcie wypowiedzi badanych nie różnią się od sądów młodzieży urodzonej w latach 1989–1990 opisanych wcześniej. Tutaj także osoby, które uważają, iż antyniemieckie uprzedzenia w Łodzi funkcjonują „ze względu na przeszłość” [ankieta LO10], ich źródła upatrują głównie w historii – „II wojna światowa” [ankieta LO13]. Natomiast pozostała część (mniej więcej połowa ankietowanych) uważa, że łódzianie nie mają tego typu uprzedzeń [np. ankieta LO23].

* * *

Jak wykazały przeprowadzone badania mniejszość niemiecka żyjąca w mieście jest dla młodych łódzian prawie całkowitą niewiadomą i to zarówno jeśli chodzi o historię tej grupy, jak i czasy współczesne.

Oczywiście, sytuacja ta nie dotyczy jedynie uczniów VIII LO. Przy wyborze tej szkoły do przeprowadzenia badań, kierowałyśmy się jedynie tym, że słynie ona z powiązań z językiem i kulturą niemiecką. Opisane w poprzedniej części artykułu ankiety przeprowadzone z łódzianami urodzonymi w latach 1989–1990 świadczą o szerokiej skali tego problemu i niemocy (braku pomysłów?, braku świadomości bądź nie dostrzegania takiej potrzeby oraz niedoceny potencjału wśród nauczycieli?), wykazywanej w tej dziedzinie przez cały system edukacji młodzieży.

Co ciekawe, podczas przeglądania wiadomości w internecie, które mogłyby dotyczyć nawiązywania przez szkoły kontaktów z przedstawicielami obecnie działających stowarzyszeń reprezentujących lokalne mniejszości narodowe, można natrafić na kilka prób czynionych przez takie grupy w celu przybliżenia uczniom tej tematyki.

Na interesującym nas gruncie wymienić można np. informację, iż w roku 1989 w XXXV LO im. Króla S. Batorego gościła przewodnicząca łódzkiego NTKS – pani Helena Milczarek-Weingartner²⁴. Spotkanie zorganizowano w ramach działalności Klubu Europejskiego. Jest tam na ten temat wprawdzie jedynie krótka wzmianka, jednak świadczyć może ona o istniejących w szkole, przynajmniej potencjalnych możliwościach, sprzyjających organizowaniu podobnych spotkań.

Ankiety wypełniane przez młodzież (zarówno tę z VIII LO, jak i wcześniej opisane przypadki młodych urodzonych w latach 1989–1990), wykazują takie braki wiedzy

²⁴ www.xxxlo.lodz.pl

w interesującej nas dziedzinie, iż Urząd Miasta Łodzi jako pomysłodawca i zleceniodawca prowadzonych przez nas badań, powinien jednak wyciągnąć z nich wnioski.

Główny i podstawowy, jaki z nich wypływa to ten, iż skoro większość ankietowanych młodych ludzi jako źródło wiedzy o mniejszościach podaje szkołę [np. ankieta LO1], a jednocześnie wiedza ta jest na tak niskim poziomie, to w systemie edukacji popęnia się błąd. Tego typu braki w wiadomościach o mniejszościach narodowych żyjących do dziś w mieście szczytującym się wielokulturowością, są nie do przyjęcia i należałoby uruchomić różne środki (w tym finansowe), by przybliżyć tę tematykę uczniom łódzkich szkół. Jednym ze sposobów – wydaje się, że dość dobrym na początek, by wypełnić edukacyjną lukę – byłoby włączenie do zajęć wspomnianych wyżej wycieczek po Łodzi z uwzględnieniem tematyki mniejszości.

Własne doświadczenie dydaktyczne podpowiada nam również, iż bezpośredni kontakt z przedstawicielami danej grupy mniejszościowej daje zdecydowanie lepsze efekty, jeśli chodzi o przybliżenie młodzieży specyfiki grupy niż najciekawsze nawet wykłady przygotowane w ramach prowadzonych zajęć.

Reasumując, wydawać by się mogło, iż w mieście, w którym chętnie przy różnych okazjach eksponuje się wielokulturową historię jego powstania i w którym wielokulturowe tradycje do dziś kontynuowane są przez przedstawicieli żyjących tu nadal mniejszości, wiedza młodzieży o jednej z nich będzie znacznie poważniejsza. Niewielkim przecież nakładem kosztów oraz pracy – a przede wszystkim chęci i zaangażowania – można przybliżyć młodzieży w atrakcyjnej dla niej formie, historię poszczególnych lokalnych społeczności i na jej tle pokazać współczesny stan rzeczy.

Tymczasem zarówno ankietowani z rocznika 1989–1990, jak i uczniowie klas maturalnych VIII LO, pytani o kwestie związane ze współczesnym funkcjonowaniem w Łodzi mniejszości niemieckiej, są wręcz bezradni w swej niewiedzy. Co więcej, jeśli chodzi o historię tej grupy w naszym mieście, np. na temat miejsc związanych z jej działalnością, znacznie większą wiedzą wykazali się przedstawiciele starszego pokolenia badanych, nieedukowani w szkołach na temat mniejszości.

Wyciągnąć należy także wnioski z faktu, że współczesna wielokulturowość w Łodzi wielu młodym ankietowanym kojarzy się z niezawodnym w takich wypadkach hasłem „Festiwal Dialogu Czterech Kultur”. Szkoda tylko, że jest to puste hasło, którym można się posłużyć w sytuacji braku innej możliwości odpowiedzi. Niestety, jak wynika z prowadzonych badań, festiwal, który miał stać się łódzką platformą międzykulturowego porozumienia i poznania „Innych”, zdecydowanie nie spełnił stawianych mu oczekiwań. Od 2010 roku funkcjonuje on już, co prawda, w nowej formule i pod nowym tytułem, nie ma to jednak znaczenia dla większości młodych ankietowanych. Jest on jedynie nazwą, którą wypada wymienić przy okazji omawiania kwestii dotyczących łódzkich Niemców czy Żydów, ale nie wypełnia jej treści. Ani jeden z ankietowanych łódzian nie powołał się na bezpośrednie doświadczenia wynikłe z uczestnictwa w jakiegokolwiek imprezie proponowanej przez organizatorów festiwalu od czasu jego powstania w 2002 roku, choć świadomość funkcjonowania takiego festiwalu jest powszechna.

Nawiązując do kwestii edukacyjnych omawianych w tej części artykułu, należałoby być może uczulić organizatorów nowej formuły festiwalu, na potrzeby młodego, a nawet najmłodszego, odbiorcy. Poznawanie „Innych” poprzez ich kulturę i sztukę jest chyba jednym z najlepszych i najatrakcyjniejszych dla młodzieży sposobów, pomocnych w niwelowaniu postrzegania Niemców czy Żydów w kategoriach obcości. Żyją oni przecież w Łodzi od pokoleń i to oni pierwsi podejmowali próby nawiązania dialogu na gruncie różnych kultur.

Nasze diagnozy i zaproponowane rekomendacje, jak można rozwiązać niektóre kontrowersyjne kwestie, np. w miejscowej edukacji czy dotyczące uaktualnienia mitu Łodzi, otwierają nam drogę do wdrożenia w życie projektu antropologii stosowanej na skalę lokalną. W zależności od powodzenia wdrożenia tej idei w życie, byłby to temat na kolejny tekst. Oceniając zaś nasze dotychczasowe doświadczenia, mogłybyśmy się podpisać pod opinią Marka Gawęckiego, że propozycje stawiane przez badaczy znających teren, zgłębiających tematykę i proponujących racjonalne i realne rozwiązania problemów, w ocenie decydentów jawią się często jako coś, co komplikuje „[...] planowane działania bądź [zaburza] apriorycznie przyjęty model rzeczywistości”, stąd opinie naukowców są najczęściej ignorowane (Gawęcki 2004, s. 58). Mimo to, podobnie jak Gawęcki, żywimy nadzieję, iż antropologię udaje się czasami zastosować, zatem jest ona – według jego sformułowania – „stosowalna” (tamże).

LITERATURA

- Bieńkowska Danuta, Cybulski Marek, Mińska-Tytoń Elżbieta 2007, *Słownik dwudziestowiecznej Łodzi (konteksty historyczne, społeczne, kulturowe)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Budziarek Marek 2005, Zło niekonieczne. Poza obiektywnym punktem widzenia, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 3, s. 97–101.
- Bystron Jan Stanisław 1995, *Megalomania narodowa*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Chałupczak Henryk, Browarek Tomasz 1998, *Mniejszości narodowe w Polsce 1918–1995*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Czerniejewska Izabela 2008, *Edukacja wielokulturowa w Polsce w perspektywie antropologii*, Praca doktorska IEiAK UAM, Poznań.
- de Lazari Andrzej 2006, „Triada” jest mitem. Do Pana Mirosława Jaskulskiego, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 3, s. 204–206.
- Fritsche Anita, Kroll Beno 2010, *Tak było. Wspomnienia łódzkiego Volksdeutscha*, Biblioteka Tygła Kultury, Łódź.
- Gawęcki Marek 2004, Kazachstańscy Polacy. Czy antropologia stosowana jest stosowana?, [w:] *Wschód w polskich badaniach etnologicznych i antropologicznych. Problematyka – badacze – znaczenie*, Prace KNE PAN nr 12, red. Z. Jasiewicz, Biblioteka Telgte, Poznań, s. 53–58.
- Gumola Mieczysław 2005, Przywrócona tożsamość: Helena Milczarek-Weingärtner, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 3, s. 176–177.
- Habrajska Grażyna 1991, Stosunek łódzkiej młodzieży do zapożyczeń z języka niemieckiego, [w:] *Zagadnienia komunikacji językowej dzieci i młodzieży. Materiały z ogólnopolskiej konferencji „Zróżnicowanie języka dzieci i młodzieży z uwzględnieniem czynników środowiskowych, kulturowych, regionalnych i etnicznych” Warszawa 21–22.10.1991 r.*, Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 167–172.

- 1992, Dziedzictwo stu lat kontaktów polsko-niemieckich w słownictwie łódzkim, *Język i Kultura*, t. 7, s. 25–30.
- 1998, Derywaty polskie od podstaw niemieckich w słownictwie włókienniczym, *Rozprawy Komisji Językowej ŁTN*, t. 34, s. 69–74.
- Iwaszkiewicz Agnieszka 2010, W mojej (nie)pamięci... Opowieść o losach kobiet pochodzenia niemieckiego w Łodzi, [w:] *Spółeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, A. Rykała, K. Radziszewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 102–125.
- Jagiello Małgorzata 1999, *Funkcje założone i rzeczywiste Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego w Łodzi*, Łódź 1999 (Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja Lecha, Wydział Filozoficzno-historyczny, Uniwersytet Łódzki).
- Jaskulski Mirosław 2006, „Czwarta kultura” mocno naciągana. Do Pana Andrzeja de Lazari, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 3, s. 199–203.
- Kapralski Sławomir 2011, Metropolitalne przestrzenie pamięci, [w:] *Metropolie mniejszości, mniejszości w metropoliach*, red. B. Jałowicki, E.A. Skuła, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 48–74.
- Kielak Dorota 2003, Żywioł kultur w prozie Reymonta, *Tygiel Kultury. Miesięcznik*, nr 1–2, s. 138–142.
- Kopczyńska-Jaworska Bronisława, Woźniak Krzysztof 2002, *Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja*, *Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 41, PTL, Łódź.
- Kuczyński Krzysztof 2001, Wstęp, [w:] *Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku. Zagadnienia wybrane*, red. K. Kuczyński, B. Ratecka, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 7–10.
- Kuzma Inga 2010, Życie organizacyjne współczesnej łódzkiej społeczności niemieckiej, [w:] *Spółeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, A. Rykała, K. Radziszewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 93–101.
- LaCapra Dominik 2009, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, TAIWPN Universitas, Kraków.
- Lis-Turlejska Maja 1998, *Traumatyczny stres: Koncepcje i badania*, Instytut Psychologii PAN, Warszawa.
 - 2003, *Psychologiczne konsekwencje traumatycznego stresu – współczesne kierunki badań*, Instytut Psychologii Zdrowia, <http://www.psychologia.edu.pl>.
- Madajczyk Piotr 1998, Wstęp, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, red. P. Madajczyk, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa, s. 7–10.
- Orwid Maria 2006, *Przeżyć... i co dalej?*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.
 - 2009, *Trauma*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.
- Popieliński Paweł 2001–2002, Niemcy polscy – obecna sytuacja społeczno-kulturalna mniejszości niemieckiej, *Rocznik Polsko-Niemiecki*, nr 10, s. 93–121.
- Sadowska Joanna 2010, Mniejszość niemiecka w Łodzi po 1945 r. w świadomości mieszkańców miasta, [w:] *Spółeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, A. Rykała, K. Radziszewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 126–138.
- Spółeczność...* 2010, *Spółeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 roku*, red. A. Lech, A. Rykała, K. Radziszewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Toporow Władimir 2000, *Miasto i mit*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Turner W. Victor 2011, Dewey, Dilthey i gra społeczna: szkic z zakresu antropologii doświadczenia, [w:] *Antropologia doświadczenia*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, WUJ, Kraków, s. 43–54.
- Wojtkowiak Stefan 1997, Łódzkie narodowości, [w:] *Łódź wielonarodowa i wielowyznaniowa a idea tolerancji*, red. A. Gałeczki, Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, Łódź, s. 12–41.
- Woźniak Krzysztof 1999, Wstęp, [w:] *Gdzie są Niemcy z tamtych lat – wspomnienia łódzkich Niemców*, red. K. Radziszewska, Wydawnictwo Literatura, Łódź s. 9–12.
 - 2001, Niemieckie Osadnictwo w Łodzi, [w:] *Niemieckimi śladami po „Ziemii Obiecanej”*, red. K. Radziszewska, Wydawnictwo Literatura, Łódź, s. 13–15.

- 2005, Wystawieni na ciężką próbę. Antagonizmy i zblżenia, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 3, s. 11–19.
 Żyliński Leszek 2003, Typowo niemieckie? Wizerunek Niemców w oczach własnych i cudzych, [w:] *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 328–336.

INGA KUŹMA
 JOANNA SADOWSKA

THE GERMANS IN LODZ – FRAGMENTS OF “THE PROMISED LAND’S” LANDSCAPE.
 THE RESEARCH PROBLEMS

Keywords: German minority, Lodz, Inhabitants of city, German-Polish relationship, Education, Common knowledge, Memory policy

The article discusses the situation of the descendants of the Germans from Lodz, their lifestyle and attitude to their own heritage and roots. It also shows how the Lodz authorities commemorate the multi-ethnic past of the city, and what is the contemporary Lodzians’ level of knowledge of the German community living in the city nowadays. The materials and data used in the article were collected in 2009–2010 in the course of the research sponsored by the Town Council of Lodz. In its first part, the article focuses on the town’s memory policy and the inter-cultural relations, which have taken place there over the years between Germans and other communities, as seen from the perspective of local Germans. The second part of the article analyses how the local German community is perceived by the Polish inhabitants of Lodz, and to what extent their image is influenced by stereotypical concepts of the Germans in general. It seems that Lodz inhabitants’ knowledge on the post-war situation of German minority in their city is very poor. It appeared that the majority of interlocutors did not express their opinions on local Germans, but on the Germans in general. Direct questions about Lodz Germans caused associations mainly connected with the times of “The Promised Land” – the period in history when German settlers created and stood for the “Industrial Empire” in Lodz. Sadly, the Lodzians’ awareness of the contemporary German minority living in Lodz was marginal. What is interesting though, both examined age groups: the older one (Lodzians born between 1945 and 1960) and the youngest one (those born in 1989–1990) responded similarly. The lack of knowledge of the younger people who indicated school as their source of information, alarmed the authors and pointed their attention to the relation between this fact and the existing educational system. To conclude this part of research, it can be stated that the school education in the town taking pride in its long-term multi-cultural tradition is on very low level. It is definitely insufficient in terms of teaching the young generation both the history and present life of all the ethnic minorities, in particular German one, living side by side with them.

Translated by Dorota Stępińska

Adres Autorek:
 Dr Inga B. Kuźma
 Dr Joanna Sadowska
 Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ
 ul. Pomorska 149/153, 90-236 Łódź
 e-mail: inga.kuzma@uni.lodz.pl
 e-mail: jsadowska@interia.eu